# ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 3 (122) • Marzec 2016 • Cena 3,00 zł

ISSN 1897-4023

# Echa gali

Kolejne wybory Człowieka Ziemi Złotoryjskiej za nami. Znamy laureata i każdy, kto miał okazję zapoznać się z dotychczasową ofertą Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej, nie ma wątpliwości, że jest to inicjatywa godna nagród. Pani Ewelina Rozpędowska i jej zgrany zespół, o którym opowiedziała odbierając nagrodę, stworzyli miejsce wyjątkowe pod wieloma względami. Zagroda nieustannie rozwija się, przybywa w niej atrakcji, a zasięg promocji przekroczył granice ziemi złotoryjskiej. Mam nadzieję, że tytuł CZZ 2015 będzie miłym akcentem w „zalewie" należnych pochwał i zachwytów, jakie słyszy najbardziej znana mieszkanka Dobkowa.

Pani Ewelina jest zaprzeczeniem przyjętego za prawdę porzekadła, iż „pracowici nie lubią spółek". Wręcz przeciwnie – swoją pracowitością przyciąga innych „siłaczy" z odpowiednimi kwalifikacjami, energią i motywacją. Sudecka Zagroda, jak i wcześniejsze inicjatywy, stworzyły idealną przestrzeń do budowania więzi lokalnych oraz współpracy z miejscowymi rzemieślnikami i artystami. Dla przedstawicieli lokalnej władzy to „sprawdzona marka", ludzie o poważnym potencjale, których warto wspierać. To także poważni „gracze", gdy chodzi o zacieśnianie lokalnych więzi i budowanie zaufania – fundamentu kapitału społecznego wspólnoty.
Na uwagę zasługują jednak wszyscy nagrodzeni, nie chciałabym, by ktoś czuł się przegrany.

O ludziach aktywnych społecznie piszemy od zawsze, nagradzamy - od pięciu lat. Naszą intencją jest wyróżnienie i pokazanie tych przebojowych ludzi, z pasją i konsekwentnie realizujących swój plan. I w wielu przypadkach (choć to nie reguła, bo samochwały także się zdarzają) niezwykle skromnych w zachowaniu i powściągliwie wypowiadających się o swoich sukcesach.

Pamiętajmy, że codzienność ludzi działających w interesie małych grup, społeczności lokalnej, czy szerzej pojętego dobra – nie jest łatwa. Tak samo jak praca zawodowa wymaga dyscypliny, punktualności, finansowego rozliczania się w terminach (zwłaszcza w przypadku dotowanych projektów). Pamiętajmy także, że tacy aktywiści stanowią niewielki odsetek w stosunku do całej wspólnoty.

I nawet jeśli wśród nich są tacy, którzy za tę pracę otrzymają jakieś wynagrodzenie, to i tak chodzi tu przede wszystkim o osobistą życiową satysfakcję i świadomość bycia pożytecznym na skalę własnych możliwości i kompetencji.

***Joanna Sosa-Misiak***

## WESOŁYCH ŚWIĄT

*Dobre placki przekładane*
*I kiełbasy nadziewane,*
*Daj mi Chryste dożyć tego,*
*Daj doczekać święconego!*
*Wszystkim Mieszkańcom Ziemi Złotoryjskiej składamy życzenia ciepłych, rodzinnych świąt wśród bliskich i przyjaciół. Odnajdźcie sprzymierzeńców, którzy pomogą Wam w zmaganiachz trudami dnia codziennego.*
*Alleluja!*

***Redakcja i Zarząd TMZZ***

Foto. Andrzej Cukrowski

# Pani na Zagrodzie

***Iwona Pawłowska: Ochłonęłaś już po tym, jak usłyszałaś, że Kapituła przyznała Ci tytuł Człowieka Ziemi Złotoryjskiej?***
**Ewelina Rozpędowska:** Ochłonęłam wraz z momentem, kiedy ucichły ostatnie gratulacje. I przeszłam nad tym do porządku dziennego.
***Miałam wrażenie, że kiedy ogłoszono, że Ty jesteś laureatką, byłaś nieco zagubiona i zdezorientowana.***
Bo naprawdę się tego nie spodziewałam.
***Nie wierzyłaś w siebie i Twoje stowarzyszenie?***
Nie o to chodzi, ale byłam nominowana wielokrotnie. Raz nawet znalazłam się w finałowej piątce, ale na tym się skończyło.
***Z kim wtedy przegrałaś?***
Nie mogę powiedzieć, że przegrałam, bo i tak zostałam doceniona, docierając do finału, ale to wtedy Mirek Kopiński zdobył laury.
***Teraz złotoryjanie stawiali na sukces Basi Zwierzyńskiej.***
Nie dziwię się. Działalność naszego Stowarzyszenia Kaczawskiego nie jest pewnie tak znana złotoryjanom. My nie wydajemy pieniędzy na PR. On robi się sam. A Złotoryja w Stowarzyszeniu jest od niedawna i ten związek miasta ze Stowarzyszeniem jeszcze nie jest tak silny i zauważalny dla mieszkańców.
Poza tym wiem też, z jakiej perspektywy patrzy się na peryferie miasta. Sama pochodzę z podobnego miasteczka do Złotoryi, z Opoczna. Dlatego nie dawałam sobie ani Stowarzyszeniu szans.
***Oprócz gratulacji pewnie słyszałaś głosy pełne rozczarowania, bo nie ukrywajmy – takie też dochodziły do Ciebie. Jak to odebrałaś?***
Można by powiedzieć, że jestem do tego przyzwyczajona, bo kiedy pojawia się sukces, czy mój osobisty, czy Stowarzyszenia, idzie za nim też krytyka. Tutaj jednak zaraz za głosami hejterów szły opinie pozytywne, dające miłą przeciwwagę. To na pewno było budujące.
***Opłaca się być społecznikiem?***
Bycie społecznikiem ma swoją zaletę, bo przynosi mnóstwo satysfakcji, ale też uzbraja w grubą skórę, bo trzeba umieć przyjąć ataki personalne. Nauczyć się je ignorować. Nie jest to łatwe.
***Kojarzona jesteś z Dobkowem, ale przecież nie jesteś Dolnoślązaczką. Co Cię rzuciło w te strony?***
Zamieszkałam w Dobkowie, kiedy wyszłam za mąż za Krzyśka. Sprowadziłam się na wieś z Krakowa, gdzie studiowałam geografię na UJ.
***Umiałaś się odnaleźć na wsi?***
Praca w Stowarzyszeniu to był taki element odnalezienia się w Dobkowie. Musiałam odnaleźć jakąś przestrzeń, w jakiej mogłabym się realizować. W aktywność społeczną włączyliśmy się z Krzyśkiem od początku.
***Ale najpierw była Villa Greta?***
No jasne. Przecież wiadomo, że z czegoś trzeba żyć. Stworzyć sobie miejsce pracy, tym bardziej, że tylko rok pracowałam w szkole i postanowiłam zostawić to zajęcie.
***Dlaczego?***
Wolałam robić podobne rzeczy, ale tak, by przynosiły mi satysfakcję, zadowolenie. Poza tym sama wiesz, że praca w szkole, szczególnie zaraz po studiach, nie należy do najłatwiejszych.
***Powiedz szczerze, praca w pensjonacie nie wystarczyła Ci? Przecież to zajęcie wypełniające czas po brzegi.***
Nie. Nie wystarczała. Bałam się, że popadnę w schemat. Nie da się ciągle układać menu. Chciałam uciec od rutyny. Co prawda miałam kontakt z ludźmi, ale nasze relacje były na tym samym poziomie zaangażowania. A w Stowarzyszeniu spotkałam wielu ludzi, z którymi fajnie się rozmawia i świetnie spędza czas, robiąc coś pożytecznego.
***Tak zawsze miałaś, że robiłaś wiele rzeczy na raz?***
Wiesz, ja widzę pewną zależność, kiedy patrzę na naszych ludzi ze Stowarzyszenia. Prawie wszyscy mają przeszłość harcerską. Kiedyś, jak ktoś był aktywny, to od razu lądował w drużynie harcerskiej, tam się realizował, tam biegał po krzakach...
Mnie się to też podobało, ja też biegałam. A na studiach nie tylko biegałam po krzakach lokalnych, ale już dalej pojechałam. To pobudziło nowe zainteresowania, poszerzyło horyzonty i tak zostało.
***Jak zaczęła się Twoja przygoda ze Stowarzyszeniem Kaczawskim?***
Ludzie ze Stowarzyszenia trafili do Dobkowa, by wdrożyć program dotyczący ekomuzeów na Dolnym Śląsku. Ówczesna pani burmistrz Kazimiera Popielarz zasugerowała im Dobków, bo tam były pracownie garncarskie, tam był potencjał ludzki. Spodobała mi się ta idea. To co robili ludzie ze Stowarzyszenia było bliskie moim poglądom. I zaraziłam się tym. Najpierw robiłam z nimi małe projekty lokalne, potem o coraz większym zasięgu.
***Jak narodził się pomysł Zagrody Sudeckiej?***
Stowarzyszenie w ramach programu „Aktywny lider - aktywna wieś" zaprosiło liderów wiejskich oraz Wacława Idziaka, autorytet w dziedzinie aktywizacji społeczności wiejskiej, na wspólne spotkanie. Idziak podczas kilkudniowych warsztatów ukierunkował nasze działanie. Wtedy powstał zarys naszej koncepcji. Stwierdziliśmy, że dobrze mieć takie miejsce, które będzie siedzibą organizacji pozarządowej, będzie promować wieś i Krainę Wygasłych Wulkanów (wtedy po raz pierwszy pojawiła się ta nazwa). Na początku myśleliśmy, by promować wieś przez glinę, ale uznaliśmy, że sama glina to za mało. Potem przyszła myśl, by „zostać w ziemi", ale bardziej kompleksowo na to spojrzeć i tak narodziły się wulkany (tu wiele pomógł prof. Migoń). Ludzie entuzjastycznie na to reagowali, więc uznaliśmy, że to strzał w dziesiątkę. To był 2008 rok. W 2011 ruszyliśmy z pracą.
***Kupiliście ruinę w środku wsi i...***
Tak. Na początku myśleliśmy o innej lokalizacji, ale nic z tego nie wyszło. Ten dom, który kupiliśmy, miał uregulowane sprawy prawne, dlatego nic nie komplikowało zakupu. Poza pieniędzmi. Wszystko kosztowało 260 tysięcy. Musieliśmy jako Stowarzyszenie mieć wkład własny, więc wzięliśmy pierwszy komercyjny kredyt. Baliśmy się tego, ale współpraca z bankiem w Jaworze okazała się dla nas bardzo przyjemna.
***I zaczęliście od razu remont?***
Nie, program, na mocy którego Urząd Marszałkowski dał nam dotację, przewidywał, że obiekt musi być natychmiast uruchomiony i udostępniony ludziom. Dlatego urządziliśmy tam prowizoryczne muzeum, salę wystawową. Tu wiele podziwu mam dla mieszkańców, którzy społecznie doprowadzili ten obiekt do takiego stanu, by mógł się nadawać do przyjmowania gości. Pracy włożono w to ogrom. I wszystko zagrało. Jednak odwiedzających wtedy nie było wielu, bo atrakcji też tam nie gwarantowaliśmy. Przede wszystkim przyjmowaliśmy wizyty studyjne oraz gościliśmy pasjonatów architektury.
Potem, w 2013 roku, przystąpiliśmy do remontu.
***Były po drodze jakieś przeszkody?***
Same prace nie trwały długo, ale formalności, kompletowanie dokumentacji itp. mocno wydłużyły czas oddania Zagrody do użytku. Poza tym organizacja pozarządowa to niezbyt wiarygodny partner dla dużych podmiotów, jak na przykład Urząd Marszałkowski, więc pozyskiwanie środków nie należy do łatwych zadań. Ale mimo to udało się.
***W sierpniu ubiegłego roku Zagroda była gotowa. Wszystkie wasze wizje zostały urzeczywistnione?***
Na pewno tak, ale Zagroda nigdy nie będzie kompletna. Będzie wymagała ciągłej modyfikacji, bo przecież nauka idzie do przodu, edukacja też się zmienia i sposoby docierania do ludzi trzeba do tego dostosowywać. Niektóre elementy ekspozycji to prototypy, te na pewno będziemy doskonalić. To były nasze oryginalne pomysły, a nie gotowce, kupione z katalogu. Dlatego widzimy potrzebę, by wprowadzić tu pewne poprawki. Tak na przykład jest z makietami.
***Do jakiej grupy docelowej kierujecie ofertę Zagrody?***
Z założenia obiekt ma być dostępny nie tylko dla grup zorganizowanych, ale też dla indywidualnych turystów. Nieznacznie dominują jednak grupy szkolne, tzw. podstawówkowe. Przyjeżdżają do nas z całego regionu i najczęściej ze szkół miejskich.
***Prowadzicie zajęcia z geologii, geografii, architektury...***
W zasadzie możemy poprowadzić zajęcia z wielu dziedzin, bo na przykład dlaczego przy lekcji o rzekach nie wspomnieć o literaturze, wierszach na temat przyrody? Zależy nam na interdyscyplinarności. Zajęcia prowadzą fachowcy. To młodzi entuzjaści. Pochodzą nie tylko z najbliższej okolicy. Cieszy mnie, że nie bali się podjąć pracy na wsi.
***Zagroda czynna jest codziennie?***
Tylko w poniedziałki robimy sobie wolne. Od wtorku do niedzieli działamy prawie non stop.
W godzinach przedpołudniowych prowadzimy zajęcia dla grup szkolnych, a popołudniami dla indywidualnych turystów. Dla nich też przeznaczone są weekendy.
***Macie dużo zgłoszeń?***
W tym momencie brakuje nam wolnych terminów do końca czerwca dla grup zorganizowanych
***To może już zagroda zarabia na siebie?***
To za wcześnie bym, mogła odpowiedzieć na pytanie. Nie zamknęliśmy roku budżetowego. Jednak nie sądzę, by zarabiała. Raczej, mam nadzieję, że nie przyniesie strat. Cieszę się, że przetrwaliśmy jesień i zimę, bardzo trudny pod względem wycieczkowym i utrzymania budynku okres. Stała kadra, czyli dwie osoby, pobiera wynagrodzenie z realizowanych grantów. Ale te wkrótce się kończą. Współpracujemy też z trzema edukatorami prowadzącymi zajęcia.
***Powiedz mi, co Dobków ma do zaoferowania turystom poza Zagrodą?***
Oferta edukacyjna Zagrody to nie tylko to, co dzieje się w tym jednym budynku. Mamy w ofercie warsztaty geologiczne, w pracowniach ceramicznych, w pasiece. Bogusia Rudnicka zbudowała niedawno kolejną wiatę i prowadzi tam warsztaty z wypieku chleba, bułeczek, a nawet pizzy – zależy, kto co lubi. W zasadzie możemy zagwarantować atrakcje na cały dzień. A jak znudzi się Dobków, to w niedalekim Rzeszówku możemy zaproponować warsztaty mydlarskie.
***Co Dobków zyskał na istnieniu Zagrody?***
Centrum działa od niedawna, więc bezpośredniego efektu pewnie jeszcze nie widać. Natomiast ważny jest tzw. efekt mnożnikowy, czyli na przykład zakupy, jakie robią w spożywczych sklepach turyści, to są też miejsca pracy, jakie powstały w Zagrodzie, to też wzrost sprzedaży paliwa w lokalnej stacji benzynowej. Można powiedzieć, że może sam Dobków nie zyskał tak wiele, jak lokalna gospodarka, bo na przykład podczas tworzenia Zagrody przez dwa lata zatrudnialiśmy lokalne firmy, które zaopatrywały się także w lokalnych hurtowniach. Wydaliśmy blisko 3,5 miliona złotych na tym terenie. Ktoś, kto patrzy na gospodarkę szerzej, musi to zobaczyć.

Foto. Magdalena Owad

Foto. Iwona Pawłowska

Foto. Andrzej Cukrowski

**1% KRS - KRS 0000134817**

Nasze hasło w tym roku to:

**Zdaj sprawdzian z aktywności lokalnej na więcej niż 1% !**

***Ewelino, jak tak słucham Ciebie, patrzę na to, co robisz, zastanawiam się, ile godzin ma Twoja doba?***
Nie wiem ☺ Ale chyba 24. Czasem tylko Krzysiek ma już dość, że ciągle mnie nie ma, a jak jestem, to też jakby mnie nie było. Wszystko, co związane z Villą Gretą, jest na jego głowie. Bywa, że mi się mąż buntuje. Wtedy gaszę ognisko zapalne i dalej biegnę do pracy.
***Czy Ty, dziewczyna z Opoczna, zrosłaś się już z Dobkowem?***
Kiedy mówię o Dobkowie, zawsze myślę „u nas w domu", to chyba tak.
***Czyli niewątpliwie jesteś człowiekiem ziemi złotoryjskiej*** ☺
Podobnie jak wszyscy moi koledzy i koleżanki ze Stowarzyszenia Kaczawskiego. Bez nich i naszej współpracy nie zaszlibyśmy daleko. Wiemy, że możemy na sobie polegać. To bardzo ważne.
***Dziękuję i życzę pomyślnej pracy w Kapitule wyborów Człowieka Ziemi Złotoryjskiej*** ☺

***Rozmawiała Iwona Pawłowska***

**Tak się z nami skontaktujesz...**

**Redakcja Echa:**
**internet:** www.tmzz.pl
www.facebok.com/echo.zlotoryi
**email:** echo@tmzz.pl
**Spotkanie Redakcji Echa**
(w poniedziałki 17.00-18.00)

**Stowarzyszenie TMZZ:**
**internet:** www.tmzz-zlotoryja.pl
(sprawdź też na facebooku)
**email:** tmzz@tmzz-zlotoryja.pl
**tel.:** 76 8788137

Fot. Izabela Stemplowska

# Poezja jest jak czarodziejski klucz...

Poezja jest jak czarodziejski klucz, który otwiera
zziębnięte serca,
a spotkanie z nią to spotkanie z niezwykle rozległą
krainą, wciąż czekającą
na to, by znaleźć w niej ten wiersz, który poruszy,
rozbawi, zastanowi.

Ten wyjątkowy czarodziejski klucz odnaleźli uczestnicy Powiatowego Konkursu Recytatorskiego **„Spotkania z poezją Marii Konopnickiej”,** który miał miejsce 9 marca 2016 roku w Szkole Podstawowej nr 1 w Złotoryi. Reprezentacje 10 szkół powiatu złotoryjskiego oraz zaprzyjaźnionej Szkoły Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej w Chojnowie odbyły niezwykłą podróż po fascynującym świecie poezji, aby powalczyć
o laur zwycięzcy, o miano mistrza recytacji.
Komisja w składzie: pani Renata Fuchs, nauczyciel języka polskiego w Gimnazjum im. Valentina Trozendorfa w Złotoryi, pani Jolanta Wróblewska, pracownica Biblioteki Pedagogicznej w Złotoryi, pana Zbigniew Gruszczyński, dyrektor Złotoryjskiego Ośrodka Kultury i Rekreacji, po wysłuchaniu 33 recytacji postanowiła przyznać:

**kategoria I (klasy I-II)**
I miejsce Amelii Łuckiej, kl. II (Szkoła Podstawowa w Gierałtowcu),
II miejsce Julii Florczak, kl. II d (Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej w Złotoryi),
III miejsce Aleksandrze Kocyle, kl. II a, Ninie Oleryk, kl. I b (obie ze Szkoły Podstawowej nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi),
Wyróżnienie: Natalii Borowiec, kl. II (Szkoła Podstawowa w Sędzimirowie);

**kategoria II (klasy III-IV)**
I miejsce Mai Siwik, kl. III a (Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej w Złotoryi),
II miejsce Aleksandrze Derlatce, kl. III b (Szkoła Podstawowa im. Władysława Broniewskiego w Zespole Szkół w Wojcieszowie), Mai Hałas, kl. IV b (Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej w Złotoryi),
III miejsce Annie Kopińskiej, kl. III b (Szkoła Podstawowa nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi, Michalinie Krawiec, kl. III (Szkoła Podstawowa w Gierałtowcu);

**kategoria III (klasy V-VI)**
I miejsce Olimpii Tarnowskiej, kl. V (Szkoła Podstawowa nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi),
wyróżnienie: Alicji Chlebosz, kl. V b (Szkoła Podstawowa w Świerzawie).

Po ogłoszeniu wyników głos zabrała pani Bożena Kraska, podziękowała wszystkim uczestnikom, opiekunom i gościom i powiedziała:
*- Udział w konkursie był niezwykłą podróżą, uroczystością na cześć poezji i choć wielu nie wie, czym ona jest, przyjmuje ją jak najcenniejszy dar. I choćby to były dwie osoby na tysiąc, to i tak warto wierzyć w moc słowa. Przecież istotne jest, że niektórzy lubią poezję.*

***Aneta Mazur***

# Legere necesse est...

*Navigare necesse est...* - tak brzmi tytuł najnowszej książki naszego lokalnego autora, Andrzeja Wojciechowskiego. Tytuł intrygujący, ciekawy, nasuwający różne skojarzenia. Dawno temu, w drugiej połowie lat 80. minionego wieku, jako studentka filologii polskiej, zetknęłam się z tą sentencją na zajęciach z łaciny. „Navigare necesse est, vivere non est necesse”- słowa te wypowiedział niejaki Pompejusz (rzymski polityk i dowódca wojskowy), wskakując na statek, aby uchronić się przed burzą. Wówczas oznaczały one tyle, co konieczność natychmiastowego odpłynięcia od brzegu, nawet za cenę życia własnego i innych żeglarzy.

A jak można by zinterpretować tytuł powieści Andrzeja Wojciechowskiego? Aby zaspokoić swoją ciekawość, skorzystałam z zaproszenia pań z Miejskiej Biblioteki Publicznej w Złotoryi i wybrałam się na spotkanie z autorem książki, które odbyło się 16 marca br. o godz. 18.00.

Pozornie tytuł w formie cytatu pochodzącego ze starożytności niewiele ma wspólnego z treścią powieści, której akcja dzieje się w latach osiemdziesiątych XX wieku. Ten okres przywodzi na myśl różne wspomnienia, zwłaszcza u tych, którzy go pamiętają z autopsji. Dla jednych były to czasy dramatyczne, a dla innych – wręcz groteskowe, pełne absurdów. Ich klimat i atmosferę udało się autorowi uchwycić między innymi przez wprowadzenie prześmiewczego języka bohaterów - studentów z Wrocławia, którzy niejako za karę (szczegółów nie zdradzę) odbywają praktykę w nieznanej nikomu miejscowości na Żuławach Wiślanych. Andrzej Wojciechowski pozostawia więc czytelnikom dowolność interpretacji tytułu, bo każdy ma prawo do swojego spojrzenia na tamte czasy. A były one bardzo ciekawe, żeby nie powiedzieć – dziwne – przynajmniej dla młodego pokolenia Polaków, które żyje w zupełnie innych realiach. Bo na przykład, kto wie, że w czasach PRL-u budowano jachty, kutry czy nawet okręty wojenne z... betonu? Tak było! Beton był tańszy od stali, a że miał swoją wyporność, więc się świetnie nadawał... Inny kuriozalny przykład - braki cen! Cóż to takiego? Czy to w ogóle możliwe, żeby towar zalegał na półkach sklepowych i nie mógł być sprzedany, bo centrala nie dostarczyła jego ceny? To tylko niektóre ciekawostki z tamtych czasów.

Uczestnicy spotkania zarzucili autorowi, że miejscem akcji powieści uczynił jakąś tam wioskę (Grochowo Wielkie) na Żuławach, a nie Złotoryję. Odpowiedź była prosta. Postanowił odejść od tematu II wojny i nie chciał ograniczać się jedynie do naszego miasta. Jak każdy artysta, pragnie się rozwijać w różnych kierunkach i potrzebuje uniwersalizacji. Obawia się, że jego „Opowieść złotoryjska” została dobrze przyjęta, bo opowiada historię lokalną. Natomiast, czy podobałaby się na przykład mieszkańcowi Olsztyna? Autor przyznał, że nie planował wydać swojej książki, miała się ona ukazać tylko w formie elektronicznej, ponieważ sam preferuje taką formę.

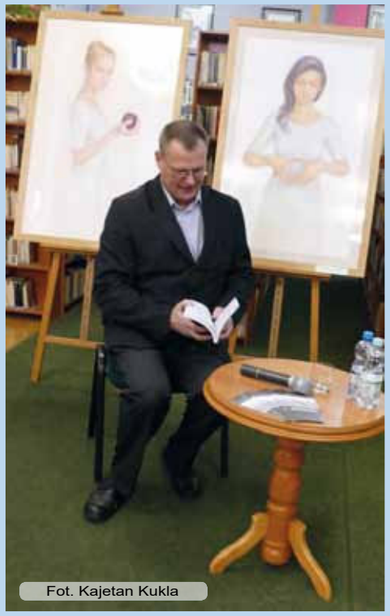
Fot. Kajetan Kukla

Spotkanie z Andrzejem Wojciechowskim stało się też pretekstem do zapytania go o zamiar kontynuowania poprzedniej książki – „Opowieści złotoryjskiej”. Czytelnicy i odbiorcy filmu opartego na jej fabule czują niedosyt i z niecierpliwością czekają na dalszy ciąg. Zdradził nam, że po wielu namowach dał się przekonać i... prawdopodobnie powstanie jej kolejna część. Dowiedzieliśmy się, że tym razem akcja powieści zostanie osadzona na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i trwać będzie do lat osiemdziesiątych XX wieku. Autor przyznał, że ten okres nie został za dobrze utrwalony na naszym terenie, gdyż nie ma o nim wzmianek, niewiele wiemy o tym, co działo się w Złotoryi w latach pięćdziesiątych, więc będzie miał sporo trudności w odtworzeniu ówczesnych realiów. Zwrócił się zatem z prośbą do tych, którzy mogliby mu pomóc. Cenne będą odkrycia lokalnych historyków dotyczące tamtych lat, a jeszcze cenniejsze – osobiste relacje i przeżycia złotoryjan, którzy pamiętają jakiekolwiek wydarzenia z tego okresu i są w stanie je odświeżyć. Tu pojawia się też problem, jak przedstawić różne wydarzenia z perspektywy minionego czasu, bo przecież pamięć ludzka jest zawodna. Jak na przykład przebiegał Turniej Miast w 1960 r.? Kiedy dokładnie spłonęła złotoryjska hala sportowa zwana „Społeczniakiem”? Niektórzy uczestnicy spotkania próbowali ustalić datę: czy był to rok 1973, czy 1974? Ktoś z pełnym przekonaniem stwierdził, że było to w roku 1971. Trudno powiedzieć, czy miał rację.

Wszystkie te dywagacje i wątpliwości sprowokowały jednego z uczestników, który chciał się dowiedzieć, czy scena kończąca „Opowieść złotoryjską” została oparta na faktach, czy też jest wymyślona. Autor odpowiedział, że jego intencją było ukazanie analogii losów rodziny niemieckiej i polskiej, bo ludzie nie mają wpływu na wielką politykę, ale często bywają jej ofiarami. I końcowa scena właśnie to pokazuje. Podkreślił, iż czasy, w których toczy się akcja „Opowieści złotoryjskiej”, naznaczyły w pewien sposób obydwa narody, wpłynęły niekorzystnie na nasze relacje. Ale to już przeszłość. Złotoryja jest wspólnym miastem i Polaków, żyjących tu obecnie, i Niemców, którzy tu kiedyś żyli. Oni to miasto zbudowali a my jesteśmy teraz jego mieszkańcami i nie mamy dziś o to wzajemnych pretensji. Nie jest niczyją winą, że tak, a nie inaczej, potoczyły się losy obu narodów. Dzisiaj możemy powiedzieć, że nastąpiło rozliczenie wojny. Widać to na podstawie serdecznych kontaktów byłych i teraźniejszych mieszkańców ziemi złotoryjskiej, które się rozwijają.

Fot. Kajetan Kukla

Spotkanie z Andrzejem Wojciechowskim trwało około godziny. Zakończyło się złożeniem przez autora autografów na świeżo nabytych przez uczestników egzemplarzach książki. Zachęcam Państwa do jej lektury, sama też chętnie po nią sięgnę, tym bardziej, że czasy w niej opisane są mi bliskie. Chętnie zweryfikuję swoją wiedzę na ich temat z zawartością powieści Andrzeja Wojciechowskiego. Zatem czytać trzeba – legere necesse est!

***Beata Jańta***





# Pascha Wielkanocna

Serniki i drożdżowce w naszej rodzinie to najpopularniejsze wypieki. Nasze babcie po niedzielnym obiedzie zawsze podawały świeżo upieczonego drożdżowca bądź drożdżówkę. Każdy jadł je w inny, zarezerwowany dla siebie sposób. Jedni wyjadali tylko środek, inni jedli tylko chrupiącą skórkę z kruszonką, a znajdowali się tacy, którzy gnietli i zjadali kulki. Co do drożdżowca, to mam jeszcze jedną anegdotę. Jeżeli jest świeżo upieczony, należy obrócić go kruszonką do dołu i kroić od spodu. Moja znajoma, Paula, widząc moje poczynania względem ciasta, stwierdziła, że to niehumanitarne „bo on jest taki bezbronny”. Przepisy przez nas przesłane są wielkanocnymi wariacjami sernika i drożdżowca, wykonywanymi w naszej rodzinie od wielu lat. Dzięki nim jesteśmy laureatami Konkursu na Baby i inne Ciasta Wielkanocne, który odbywa się podczas Kaczawskiego Jarmarku Wielkanocnego. Zapraszamy oczywiście na tegoroczny.

**Składniki:**
1 litr tłustego mleka, 1 litr śmietany, 6 jaj , 250 g masła, 1 szklanka cukru pudru, bakalie: orzechy: laskowe, włoskie, migdały, rodzynki, suszone morele, gorzka czekolada

**Wykonanie:**
1. Z dokładnie wymieszanych: mleka śmietany i jaj gotujemy serek, który kojarzony jest z wiosennym odradzaniem się przyrody.
2. Przecedzamy go przez lnianą szmatkę i studzimy.
3. Ucieramy masło na pulchną masę i partiami dodajemy serek oraz cukier puder.
4. Kiedy masa jest dokładnie utarta i napowietrzona, dodajemy bakalie oraz gorzką czekoladę co ma symbolizować bogactwo i dobrobyt.
5. Masę przekładamy do ceramicznego naczynia, najlepiej kształtu ściętej piramidy, co ma symbolizować Grób Chrystusa - najlepiej doniczki, wyłożonej bawełnianą ściereczką.
6. Obciążamy i odstawiamy na noc w chłodne miejsce. 7. Gotową paschę polewamy ciepłymi konfiturami i dekorujemy kandyzowanymi owocami.

# Baba kminkowa (drożdżowa)

**(PRZEPIS NA DWIE BABY)**

**Składniki:**
1 kg mąki pszennej, ½ l mleka, 80 g droży (niecała kostka), 6 łyżek cukru, 2 żółtka, 1 jajko, ½ kostki masła, 60 ml rumu, 1 łyżka mielonego kardamonu, 1 łyżka mielonego kminku, 2 pokrojone laski wanilii, 4 łyżki kandyzowanych cytrusów, 4 łyżki kandyzowanego imbiru (trzeba zrobić samemu), 4 łyżki drobno pokrojonych migdałów, 4 łyżki rodzynek.

**Wykonanie:**
1. Podgrzewamy mleko, z kilku łyżek mleka, cukru, maki i całych drożdży przygotowujemy rozczyn i zostawiamy w ciepłym miejscu na 30 min.
2. W dużej misce umieszczmy wszystkie sypkie składniki i dokładnie mieszamy.
3. Po wyrośnięciu rozczynu dodajemy go wraz z pozostałymi składnikami do ciasta i dokładnie wyrabiamy.
4. Wyrobione ciasto (ładnie odchodzi od miski i ręki) zostawiamy do wyrośnięcia (powinno podwoić swoją objętość).
5. W czasie wyrastania przygotowujemy dwie blaszki podłużne lub babowe z rurką, wysmarowując je tłuszczem.
6. Wyrośnięte ciasto zagniatamy i układamy w foremkach.
7. Ponownie pozostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia.
8. Wyrośnięte baby wstawiamy do piekarnika i pieczemy do momentu aż będą odchodzić od ścianek około 1 godziny w temp 170- 190 stopni.
9. Po upieczeniu i wystudzeniu dekorujemy lukrem, kandyzowanymi owocami i kwiatami.

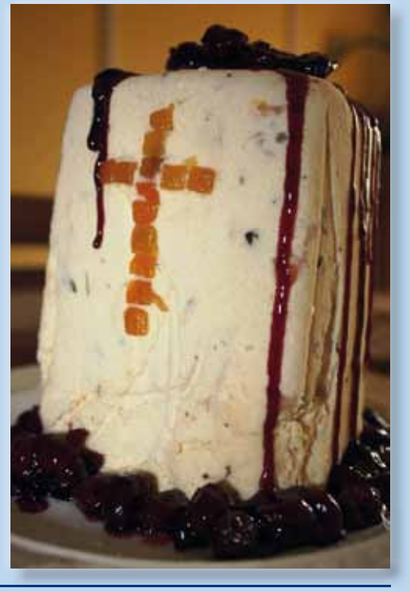

***Marta i Maciej Zawierucha,***
Zielone Laboratorium, Rzeszówek 33,
59-540 Świerzawa.
www.ziolamiinspirowane.pl

# Czytanie pieniędzy, czyli kurs o finansach w bibliotece

W pewne marcowe przedpołudnie zadzwonił mój telefon.

– Dzień dobry, z tej strony Joanna z biblioteki miejskiej. Pani Agnieszko, nasza placówka organizuje szkolenie *O finansach w bibliotece*. Kurs jest komputerowy, a przecież obsługuje pani komputer, prawda? To taka edukacja ekonomiczna, jak zarządzać domowym budżetem, jak założyć konto w banku czy sprawdzić oprocentowanie kredytu. Kurs zaczyna się w poniedziałek. Przyjdzie pani?

Zanim zdążyłam odmówić, usłyszałam ze zdziwieniem swój głos:

– Przyjdę.

Gdy już się rozłączyłam, wpadłam w panikę. Ja i finanse? To jak ogień i woda! Ja humanistka, która liczby i cyfry zapamiętuję wyłącznie dlatego, że piszę je sobie słownie. Ja, która dobrze pamiętam tylko dwie daty – urodziny swoje i mojej córki. Nawet z datą własnego ślubu mam problemy. I ja mam być uczestniczką kursu o finansach? Boże mój! Chyba zaraz oddzwonię i wszystko odwołam. Z nerwów zaczęłam jeść orzechy i po chwili przyszło opamiętanie. Spokojnie – mówię sobie – przecież masz, kobieto, konto elektroniczne, robisz przelewy przez internet, domowym budżetem zarządzasz samodzielnie już czterdzieści lat, więc masz jakieś podstawy. Dasz radę.

A poza tym wszystkim miałam silne pragnienie sprawdzenia swojego intelektu.

### Poniedziałek

Na kurs przyszło nas około dziesięciu kobiet w wieku pięćdziesiąt plus. Wszystkie dobrze się znamy. Mężczyzn nie ma, jak zwykle. Zapewne znów zalegli na kanapach, gapiąc się w telewizor.

– O, cześć, też jesteś? – to moja przyjaciółka Sława. – Nie bój się Agnieszko, siadaj ze mną, ja się znam na finansach – powiedziała z wyższością.

Najpierw bibliotekarki Karolina i Joanna wprowadzały nas w temat. Polegało to na wpisywaniu naszych spostrzeżeń co do danego tematu na wielkiej płachcie kartonu. Następnie, siedząc w parach przy komputerach, zapoznawałyśmy się z teorią. Stanowiły ją krótkie teksty, śmieszne filmiki edukacyjne, linki kierujące na inne strony. W każdym dniu kursu miałyśmy przerabiać jeden moduł. Na zakończenie każdego dnia trzeba było rozwiązać test. Wynik procentowy poprawnych odpowiedzi pojawiał się natychmiast na monitorze komputera.

Wszystkie uczestniczki kursu usiadły rzędem przy komputerach w czytelni biblioteki.

Za naszymi plecami na stoliku czekała na nas kawa i herbata, ciasteczka i owoce. Wszak trzeba zasilać mózg podczas wysiłku umysłowego, prawda?

Gdy się zalogowałyśmy ze Sławą, na ekranie wyświetlił się napis: O FINANSACH W BIBLIOTECE. Przełknęłam nerwowo ślinę. Dobrze, że Sława siedzi obok mnie.

Na monitorze pojawiały się kolejne teksty wykładów modułu *Jak racjonalnie gospodarować budżetem domowym?* Czytałyśmy je uważnie, jednak – co dziwne – były dość proste. Nie, to chyba jakaś podpucha, pomyślałam. Trzeba zdwoić czujność.

Po zapoznaniu się z dwudziestoma siedmioma tekstami krótkich wykładów doszłyśmy do testu sprawdzającego: trzynaście pytań, test wyboru. Z trzech odpowiedzi trzeba było zaznaczyć jedną.

Gdy wraz ze Sławą po kolei zaznaczałyśmy odpowiedzi, okazało się, że to łatwizna. Bo przecież każdy wie, co to jest na przykład budżet domowy, co zaliczamy do dochodów gospodarstwa domowego, co to są oszczędności. Gdy doszłyśmy do końca testu, pojawił się napis: TWÓJ WYNIK Z TESTU TO 100%.

– Hura! – zakrzyknęłyśmy z moją przyjaciółką, informując wszystkich o naszym wyniku i ciesząc się jak dzieci.

– Gratuluję paniom, sto procent nieczęsto się zdarza. – Joanna szybko robi zdjęcia nas dwóch na tle ekranu komputera z piękną liczbą 100 %.

– Jesteście panie wolne. Zapraszam na jutro, godzina dziesiąta.

Nie jest ze mną tak źle. Z intelektem wszystko dobrze.

Do domu wracałam lekkim krokiem i chciało mi się śpiewać.

### Wtorek

Dzisiaj przerabiamy moduł pod nazwą *Bank przez internet*. To również łatwe. Przecież obie ze Sławą zarządzamy naszymi wydatkami przez internet od kilku już lat. W teście sprawdzającym tym razem było dziesięć pytań. Na monitorze znów wyświetlił się napis: TWÓJ WYNIK Z TESTU TO 100%.

Uczestniczki kursu gotowe do przyswajania wiedzy

Gdy już chciałam zacząć być z siebie dumna, Sława odezwała się sarkastycznie:

– Wiesz Agnieszko, sto procent mamy dzięki mnie, bo ty chciałaś na jedno pytanie inaczej odpowiedzieć.

Mimo to do domu wracałam lekkim krokiem i chciało mi się śpiewać.

### Środa

Dzisiaj moduł pod nazwą *Lokaty, kredyty i karty*, a Sławy nie ma, nie przyjdzie. Oj, ciężko będzie. Na lokatach nie znam się zupełnie, bo nigdy żadnej nie zakładałam, kredyty też trudna sprawa. No cóż, trzeba się zabrać do przyswajania tej wiedzy. Z trudem przedzierałam się przez gąszcz trudnych pojęć: bankowy nadzór finansowy, należne środki gwarantowane, produkt lokacyjny, gwarantowane depozyty. A już kompletnie załamałam się przy terminie wpływ częstotliwości kapitalizacji odsetek na osiągane zyski z lokaty. Miałam dziwną pewność, że dzisiaj tak łatwo nie będzie.

Test miał tym razem siedemnaście pytań. Niby proste, ale niestety mój wynik to nędzne 82%.

– No widzisz, nie było mnie i od razu źle ci poszło – strofuje mnie Sława przez telefon, gdy jej opowiadam o trudnym module.

Po kursie poczułam straszną ochotę na orzechy. No tak, trzeba zasilić mózg. Prawie natychmiast pochłonęłam całe opakowanie orzeszków ziemnych. Może jutro będzie lepiej?

Do domu wracałam ciężkim krokiem i wcale a wcale nie chciało mi się śpiewać.

### Czwartek

Niestety, w module *Ubezpieczenia*, mimo że była Sława, poszło nam jeszcze gorzej. Tylko 80 %.

– To twoja wina, bo uparłaś się, żeby na dwa pytania inaczej odpowiedzieć! – nakrzyczała na mnie moja przyjaciółka, dziwnie zapominając o tym, że sama nie wiedziała, jak odpowiedzieć na dwa inne pytania.

Do domu wracałam ciężkim krokiem lekko załamana. Doszłam do wniosku, że za mało orzechów. Zjadłam jeszcze jedno opakowanie. Trochę mnie zemdliło.

– Trudno, za to mózg będzie jutro lepiej pracował – pomyślałam.

W nocy miałam koszmary.

Śniły mi się f i n a n s e.

### Piątek

To już ostatni dzień kursu. Uczestniczki szkolenia skarżą się, że ostatnie dwa moduły były trudne. Okazuje się, że one miały też po około osiemdziesiąt procent z testów.

– Widzisz Sławo, nie jesteśmy ostatnie, wszystkim było trudno – próbuję usprawiedliwić nasz wynik. – A poza tym osiemdziesiąt procent to jak czwórka w szkole, prawda?

Sprawdzanie banknotów metodą „dotknij, popatrz, przechyl, sprawdź”

Dzisiaj przerabiamy moduł *Bank centralny a inne banki*. Ten temat od razu spodobał się wszystkim. Wszak z banknotami i wymianą walut mamy do czynienia na co dzień. Kolejne tematy czytałyśmy z ogromnym zaciekawieniem. Dowiedziałyśmy się na przykład, że Narodowy Bank Polski jest jak gdyby n a d b a n k i e m, bo inne banki składają w nim depozyty lub zaciągają kredyty. Ponadto bank centralny, jako emitent banknotów i monet, ustala ich wzory. Filmik edukacyjny pokazał, jakie nowe zabezpieczenia zastosowano w banknotach wprowadzonych do obiegu w 2014 roku, a link odsyłał na stronę NBP, gdzie opisane są nowe banknoty. To wszystko było fascynujące.

Dowiedziałyśmy się, że banknoty należy sprawdzać, zanim schowamy je do portfela. To cztery proste kroki: DOTKNIJ, POPATRZ, PRZECHYL i SPRAWDŹ.

W tym momencie wyobraziłam sobie, jak przy kasie w Biedronce dziewczyna wydaje mi 50 zł, a ja mówię: „Chwileczkę, muszę sprawdzić banknot.” Po czym z namaszczeniem macam pieniądz, przechylam, unoszę w górę pod światło... Wydłużająca się kolejka do kasy patrzy na mnie z potępieniem. Ja na to: „Przepraszam, ale na kursie o finansach mówili, że mam sprawdzać, więc o co chodzi?” W tym momencie kolejka pęka i rusza na mnie gwałtownie, mając mord w oczach.

Lekko przestraszyłam się swojej wizji. Nie, tego scenariusza lepiej nie sprawdzać w praktyce.

Test z dzisiejszego modułu miał trzynaście pytań. Przy jednym nich posprzeczałyśmy się ze Sławą, a przy drugim pogubiłyśmy się, kompletnie myląc aprecjację z deprecjacją. W efekcie uzyskałyśmy wynik 92 %. Nie jest źle, przecież do stu brakuje tylko ośmiu procent.

Gdy już wszystkie kursantki uporały się z testami, nasze prowadzące przyniosły nowe i stare banknoty, abyśmy mogły przyjrzeć się im z bliska i porównać zmiany. Sława ogląda banknoty i zdumiona mówi:

– Ja nie wiedziałam, że tu tyle napisane.

– Widzisz Sławo, pieniądze nie tylko się liczy, ale można też je czytać – tym razem to ja mogłam coś z wyższością powiedzieć o pieniądzach.

Okazuje się, że kurs o finansach może zaliczyć każdy humanista. Trzeba tylko pamiętać, aby jeść orzechy. Nawet wtedy, gdy mdli.

Z certyfikatem ukończenia szkolenia wracałam do domu lekkim krokiem i chciało mi się śpiewać.

***tekst: Agnieszka Młyńczak***
***zdjęcia: Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi***

Na zakończenie kursu był poczęstunek i okazały tort

## Opis banknotu

Na banknocie o nominale 100 złotych umieszczono portret króla Władysława II Jagiełły. W tle po jego obu stronach znajdują się stylizowane elementy ornamentyki gotyckiej. Stronę odwrotną zdobi Orzeł Biały na tarczy herbowej z nagrobka króla. Poniżej tarczy umieszczono hełm, płaszcz krzyżacki oraz dwa miecze nawiązujące do zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem w 1410 roku. Z lewej strony tarczy widnieje zarys zamku krzyżackiego w Malborku.

**źródło:** *www.nbp.pl/home.aspx?f=/bezpiecznepieniadze/Wszystkie_banknoty.html*

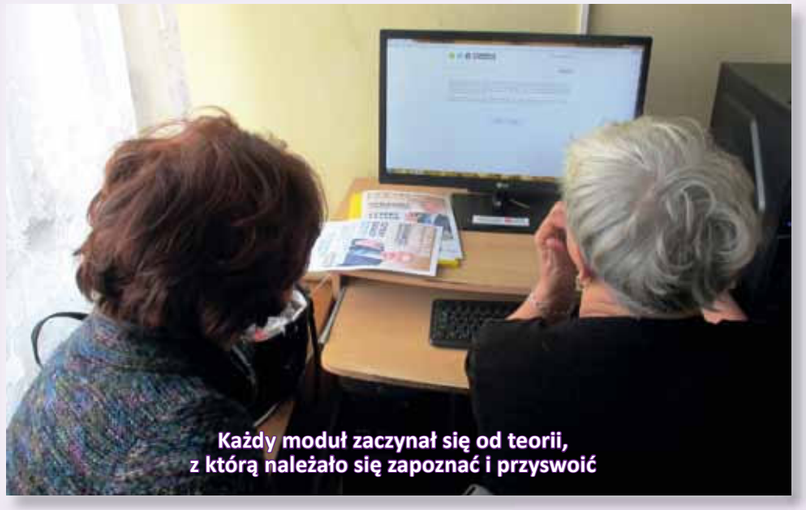

Każdy moduł zaczynał się od teorii, z którą należało się zapoznać i przyswoić

Wszystkie uczestniczki otrzymały certyfikat ukończenia szkolenia

Podczas kursu mogłyśmy wyrażać na piśmie swoje opinie

# W gościnie u kolekcjonera

*Najtrudniej jest znaleźć pomysł na siebie. Zwykle pracujemy, mamy czas wolny. Można go wykorzystać albo „przepuścić przez palce". Spotkanie młodego człowieka z pasją, który świetnie godzi pracę, obowiązki rodzinne i hobby jest prawdziwą przyjemnością i sprawia, że sami zaczynamy się zastanawiać, czy równie dobrze gospodarujemy czasem, miejscem, wiedzą i zainteresowaniami.*
*Skorzystałam z zaproszenia pana **Jana Smolarczyka** – złotoryjskiego kolekcjonera. Poznałam go podczas prezentacji kolekcji odkurzaczy, a potem okazało się, że tych wątków tematycznych i kolekcji w zbiorze jest więcej. Od ilości i różnorodności można było dostać oczopląsu.*

Jan Smolarczyk i kolekcja sprzętu elektronicznego

W 1504 r. powstał pierwszy zegarek kieszonkowy Petera Henleina. W 1830 r. H. Thiess wpadł na pomysł wyeliminowania wskazówek i zastąpienia ich cyfrowym wyświetlaczem. Podczas I wojny światowej sanitariuszki w armii brytyjskiej nosiły zegarki kieszonkowe. A od 1917 r. Departament Wojny testował przydatność zegarków na polu walki. Na początku 1940 r. Brytyjskie Ministerstwo Obrony dopuściło do użytku zegarki firm: Baren, Cyma, Eterna, Grana, JCC, Lemania, Longines, IWC I Omega (czasami jako Mark X), Rekord, Timor i Vertex. Mechanizmy egzemplarzy wodoszczelnych oparte były na 15 kamieniach, na kopercie miały wygrawerowane litery: WWW (Watches Wristlet Waterproof). Repliki zegarków od dawna należą do poszukiwanych przedmiotów. Swoisty savoir-vivre obejmuje również kopertę zegarka: wielkość powinna być dopasowana do nadgarstka. Koperta gruba i masywna polecana jest do mniej formalnych ubrań, np. koszulek polo. Cienka - jest idealna do garnituru, a kolor powinien być zgrany z klamrą u paska, biżuterią i krawatem. Wersja elegancka to minimalistyczna tarcza, bez dodatkowych gadżetów.

Od góry - sierpak rolniczy, gift UNITRY i scyzoryk do kopyt końskich

### Zegarki

Starsi czytelnicy pamiętają, że zwykle pierwszy osobisty zegarek naręczny pojawiał się wśród komunijnych prezentów. Pamiętamy, że najwięcej było radzieckich: z kolorową tarczą, z napisami. Radzieckie zegarki były pozłacane, chromowane lub ze stali nierdzewnej o zróżnicowanej wielkości: duże i małe, a kształty wyczerpywały większość figur geometrycznych (w latach 70. i 80.). Zegarek bywał miarą zamożności, a dla nuworyszów stanowił dowartościowanie. Szwajcarski zegarek noszono „na podciągniętych rękawach" dla szpanu, radzieckimi równie dobrze szpanowano, bo kosztowały jedną wypłatę (tak twierdzi mój rozmówca). Zegarek bywał dawniej i jest współcześnie biżuterią (wymyślne paski, kamienie na kopercie i/ lub na bransolecie, fantazyjne mocowania, itp.).
Wiszące, stołowe i naręczne czasomierze podlegały modom. Stanowiły ważny element wystroju wnętrza. Miło jest zasiąść w pomieszczeniu, gdzie miarowy ruch wahadła uspokaja swą monotonią, a cichutkie tykanie w tle odlicza miarowo „nasz czas". I tylko kuranty rozrywają ciszę, by przypomnieć, że czas ucieka. A skoro ten czas tak nieubłaganie szybko upływa, spieszymy obejrzeć prezentację kilku motywów kolekcjonerskich z pokaźnego zbioru (1500 szt.) pana Jana Smolarczyka.

Pan Jan pierwsze zegarki przejął po dziadkach. Już po wojsku, na studiach spotkał kolegę, który zabrał go ze sobą na legnickie targowisko koło Zamku Piastowskiego. Poznał tam ok. 10 kolekcjonerów zegarkowych dziadków.

Zegarkami zainteresował się w 2003 roku, wówczas można je było kupić po 10-15 zł, teraz za takie egzemplarze trzeba zapłacić ok. 100-150 zł. W ten sposób wartość kolekcji wzrosła wielokrotnie. Pan Jan cieszy się, że nie znalazł się w sytuacji przymusowej, by ratować budżet rodzinny sprzedażą eksponatów. Ze zbytem nie miałby problemów, pojawiają się nowi kolekcjonerzy i poszukują „staroci". Jakkolwiekby na to nie spojrzeć – jest to kapitał. Ale przejdźmy do meritum.
Niestety – wiszących zegarów nie udało się zobaczyć, bo zdobią inne mieszkanie. Stołowe reprezentują te spotykane na ryneczkach, targach staroci: jedne proste, wręcz ascetyczne w formie, inne nie odbiegają od wersji popularnych z epoki PRL-owskich bibelotów. Gospodarz, zapytany o ulubione modele, bez wahania wskazuje naręczne - produkty II Moskiewskiej Fabryki Zegarków (egzemplarze przed- i powojenne). Słodkim dopełnieniem kolekcji są zegarki dziecięce, których - okazuje się - wyprodukowano też niemało.
Wyprawy po kolejne zegarki kończyły się czasami kupnem innych przedmiotów, nawet starych zabawek, którymi też chętnie się chwali. I tak powoli pojawiały się nowe kolekcje. Pan Jan jest członkiem Klubu Miłośników Zegarów i Zegarków – grupy miłośników zegarków skupionej wokół strony: www.zegarkiclub.pl i forum dyskusyjnego. Ta grupa zorganizowała w Muzeum Techniki w Warszawie, w Pałacu Kultury i Nauki, wystawę „Socjalistyczne czasomierze". Zegarki damskie z kolekcji pana Jana w ilości ok. 400 sztuk, jako jedyne, zabezpieczały ten temat na wystawie.

Zamykając temat czasomierzy, warto zauważyć, że pan Jan jest odpowiedzialny za ustawianie kurantów zegara na wieży kościelnej w naszym mieście.

### Zapalniczki

Pierwsze zapalniczki były wyłącznie stołowe. Z pocz. XX w. austriacki naukowiec – Carl Auer Freiherra von Welsbach wynalazł kamień zapalniczkowy. W 1928 r. po raz pierwszy użyto w zapalniczkach benzyny, zaś pierwsza gazowa zapalniczka została wprowadzona na rynek przez firmę Flaminare. Apogeum przypada na lata 1945–1960; najlepsze modele Crown i Queen Anna produkowane przez firmę Ronson zdobyły rynek. W latach siedemdziesiątych za najlepsze uchodziły: Dunhill, St. Du Pont i Ronson.

Pan Jan potrafi je naprawiać, są „na chodzie". Nie kupuje eksponatów „na części".
Podobnie, jak przy innych eksponatach, niektóre pojawiają się dlatego, że przykuły uwagę kolekcjonera, chociaż nie „polował" na nie. Zapalniczki weszły do zbioru z okresu PRL-u razem z latarkami, popielniczkami, gwizdkami i otwieraczami, i jest ich razem 100 sztuk.

### Tasaki, scyzoryki i noże

Groźnie, niczym podręczny warsztat kata, wyglądają tasaki - malowniczo powbijane w stary pień drzewny. Wyczyszczonych i zakonserwowanych tasaków rzeźniczych gospodarz posiada 20 sztuk. Liczy się dobra stal, przygotowanie ostrza i mistrz masarski mógłby przystąpić do pracy. Niemały zbiór, liczący 125 sztuk, stanowią scyzoryki i noże radzieckie, polskie, szwajcarskie, czeskie i niemieckie. Składany sierpak rolniczy, narzędzie niewielkie w dobrym stanie, scyzoryk do kopyt końskich, podróżne miniatury zestawów sztućców firmy Gerlach, a rozdawane jako gift kontrahentom Unitry.
Wszystkie rosyjskie modele mają na okładkach/ uchwytach wytłoczoną cenę.
Jedynie zbiór radzieckich drobiazgów uległ inflacji i nie rośnie jego cena. Cenę tłoczoną posiadały produkty przeznaczone na rynek wewnętrzny, egzemplarze eksportowe opatrywano skrótem nazwy kraju: CCCP.
Przedmioty z czasów, kiedy każdy mężczyzna musowo miał przy sobie scyzoryk, na wielu widać ślady wieloletniego używania, zostały uratowane przed złomowaniem.

Przykładowe dokumenty

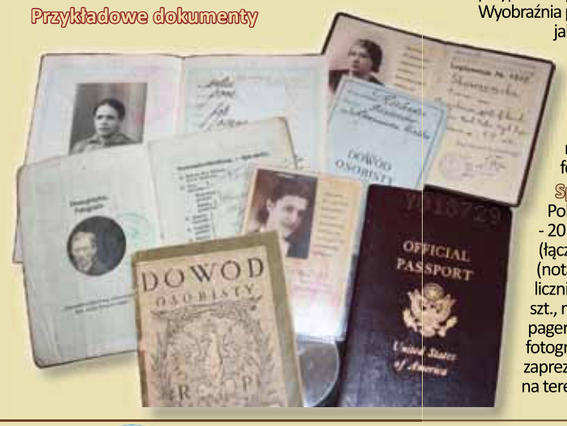


### Dokumenty

Pewnego dnia pan Jan przyglądał się dowodowi osobistemu. Przyszła mu do głowy myśl, że warto prześledzić, jak ten polski dokument zmieniał się. Udał się na wyprawę do Googla (do Allegro) i znalazł to, czego potrzebował. Stare, jeszcze przedwojenne dowody osobiste, paszporty, legitymacje i co pewien czas kupował jakiś dokument. Poznałam efekty łowów pana Jana i z zainteresowaniem obejrzałam amerykański paszport Polaka lotnika - uczestnika wojny w Wietnamie, który na sprzedaż wystawił krewny pilota w Polsce. Wśród innych zobaczyć można było znaleźć: dowód osobisty z 1899 roku, legitymację szkolną z 1938 roku i paszport pruski. Jest to kolekcja w rozbudowie. Najciekawsze wydały mi się polskie dowody osobiste, które w kolejnych edycjach zawierały coraz mniej danych. Kiedy wpada mi w ręce jakiś dokument, natychmiast – niczym wrażliwemu medium - włącza mi się myślenie o właścicielu: jaki był, jak żył, w jakich okolicznościach dowód utracił? Czy dokumentu - pamiątki rodzinnej pozbywa się ktoś bliski, czy dokument nieznanej osoby próbuje spieniężyć ktoś obcy, przypadkowy posiadacz? Wyobraźnia pracuje, do jakiejś znanej prawdopodobnej sytuacji przyporządkowuje się domniemany los nieznajomej/ nieznajomego z fotografii.

Część kolekcji scyzoryków

### Telefony komórkowe

Ta kolekcja zadowoliłaby wnikliwego badacza rozwoju środków komunikacji bezprzewodowej. W pudełkach posegregowane markami wylegują się Nokie, Simensy, Motorole. Byłby kłopot, którą wybrać spośród zgromadzonych 200 sztuk. Pan Jan, ruszając na kolekcjonerskie zakupy, zabiera do plecaka smartphon, niezbędny przy sprawdzaniu wartości przedmiotu przed zakupem, ale z sentymentu zawsze ma przy sobie maleńką Nokię lub Siemensa, które wystarczają do prowadzenia rozmów.

Rower po dziadku - 1956 r.

### Rowery

Kiedy kolekcjoner naślęczy się nad eksponatami - bo albo je naprawia i konserwuje, albo podziwia, podziwia, podziwia... - to przychodzi czas na regenerację sił, najlepiej na świeżym powietrzu i w gronie rodzinnym. Ze schowka wyjeżdżają jednoślady. Powstaje dylemat, który wybrać? Wszystkie nadają się do użytku. Wyremontowane przez kolekcjonera, czasami z pomocą mechanika i odświeżone czekają na przejażdżkę. Kolekcja dwudziestu pięciu rowerów (w tym Huragan – pierwsza wyścigówka Zjednoczonych Zakładów Rowerowych w Bydgoszczy, a kojarzona z Wyścigami Pokoju), składak Karat, Wigry, Flaming, Passat i dziecięcy z lat 60. – Żabka) całkowicie zaspokajają potrzeby rodzinne na wypady za miasto na coraz to innym eksponacie. Zabawa pyszna.

Rower - nazwa zapożyczona od angielskiej firmy „Rover" Johna Starleya. Pierwszych 17 egzemplarzy pojawiło się w 1917 r. W 1929 r. w Warszawie powstała Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia, która produkowała rowery marki „Łucznik". Po II wojnie światowej wznowiono produkcję rowerów i w 1945 r. sprzedano 4000 Rower - nazwa zapożyczona od angielskiej firmy „Rover" Johna Starleya. Pierwszych 17 egzemplarzy pojawiło się w 1917 r. W 1929 r. w Warszawie powstała Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia, która produkowała rowery marki „Łucznik". Po II wojnie światowej wznowiono produkcję rowerów i w 1945 r. sprzedano 4000 sztuk. W 1949 r. powstała fabryka rowerów w Bydgoszczy. Przedsiębiorstwo skupiało kilka zakładów z różnych miast, a w 1953 r. wybudowano nowy zakład, który przyjął nazwę: Zakłady Rowerowe Romet w Bydgoszczy. W szczytowym okresie produkowano od 1000000 do 120000 rowerów rocznie. Na polskich drogach królowały modele: Wigry, Jubilat, Zenit, Konsul, Gazela, Uniwersal, Reksio i Flaming. W wyniku prywatyzacji zakładów nowy właściciel uzyskał prawo do marki Romet i modeli: Jubilat oraz Wigry.

### Sprzęt elektroniczny

Pokaźny zbiór stanowią: przenośne konsole - 20 szt., gierki LCD -30 szt., palmtopy (łącznie - 50 szt.), organizery elektroniczne (notatniki) – 50 szt., kalkulatory - 30 szt., liczniki rowerowe - 15 szt., radiobudziki - 20 szt., miniradia - 15 szt., walkmany - 10 szt., pagery, telewizory kieszonkowe, pierwsze fotograficzne aparaty cyfrowe. Kolekcja zaprezentowana została w dniu 17 marca br. na terenie OSW w Złotoryi.

### Odkurzacze

Pan Jan okazjonalnie kupił odkurzacz z 1959 roku z czasów „ery kosmicznej", który przypominać miał kształtem rakietę i taką też nadano mu nazwę – Rakieta. Poprzednia właścicielka przechowywała go w walizce i nie używała. Sprzedała „z opakowaniem". Odkurzacze zostały wyczyszczone i przygotowane do ekspozycji. Wszystkie są ładne, bez zadrapań, odprysków, bowiem tylko takie pana interesują. Pierwsze w zbiorze eksponaty pochodzą z lat 70. (od lat 50. produkowano modele Gamma) z Rzeszowskiej Fabryki Odkurzaczy, która w latach 90. przyjęła nazwę Zelmer. Kolekcję tworzą odkurzacze z PRL-u i późniejsze Zelmery, także niemieckie i angielskie (łącznie 30 sztuk). Odkurzaczy, podobnie jaki innych przedmiotów w zbiorze, można używać zgodnie z przeznaczeniem. Po wystawie wracają do pokrowców i spoczywają na swoim miejscu.
Myliłby się ten, kto by sądził, że w mieszkaniu jest graciarnia. Przeciwnie - dużo wolnej przestrzeni. Delektowanie się eksponatami w takiej scenerii ma posmak uczty kolekcjonerskiej.

Pierwszy model odkurzacza powstał w 1869 r. w USA o nazwie" Trąba Powietrzna". W 1901 r. odkurzacze dostępne były w sklepach brytyjskich. W 1907 furorę robią odkurzacze marki Hoover. Od 1912 r. założyciel firmy Elektrolux – Axel Wenner-Gren produkował co parę lat nowe modele. Rok 1950 przyniósł papierowe worki, 1958 – teleskopową rurę, obrotowy wąż i różne szczotki w zestawie. W 1961 r. kabel przestaje się plątać, bo można go automatycznie zwinąć, a od 1975 r. czyści się meble przy pomocy obrotowych szczotek.

Kończymy spotkanie ze złotoryjskim kolekcjonerem. Wszystkim zainteresowanym kontaktem z panem **Janem Smolarczykiem** podajemy do wiadomości e-mail: jan89r@go2.pl Dociekliwym dodam, że nasz bohater okazuje się być człowiekiem wielu talentów – raz w tygodniu śpiewa w chórze parafialnym przy kościele św. Jadwigi.

***Dziękuję za gościnę, Danuta Sosa***

Odkurzacze, trzeci od dołu - RAKIETA

Najciekawsze i ulubione egzemplarze

Fot. Andrzej Cukrowski

Nominowana piątka

Fot. Magdalena Owad

Zdobywczyni tytułu 2015 Człowieka Ziemi Złotoryjskiej - Ewelina Rozpędowska

Zdjęcie roku 2015, autorstwa Iwony Pawłowskiej

Fot. Kajetan Kukla

Występ Malwiny Jańty

# Liderzy kultury

Po raz piąty pięć słów urzekło Kapitułę Wyborów Człowieka Ziemi Złotoryjskiej. W tym roku były to: wieś, zlot, zagroda, film i paczka.

Fot. Jan Borawski

Anioły dla najaktywniejszych

Wszystkie te słowa, dzięki kryjącym się za nimi ludziom, w 2015 r. nabrały wyjątkowego znaczenia. Wieś, bo najpiękniejsze na Dolnym Śląsku są Czaple, do czego przyczyniły się trzy jej mieszkanki. Zlot, bo międzynarodowy i ściągnął do naszego miasta 1,5 tys. fanów Ewy Farnej na dwa dni. Zagroda, bo „Sudecka" w Dobkowie i tak wielka, że zmieściły się w niej całe Góry i Pogórze Kaczawskie, a dziw ten, dzięki Stowarzyszeniu Kaczawskiemu, obejrzało już ponad 5 tys. osób. Film, bo była to ekranizacja „Opowieści złotoryjskiej" Andrzeja Wojciechowskiego, nakręcona przez młodzież ze Stowarzyszenia „Nasze RIO" i mieszkańców Złotoryi. Paczka, bo „Szlachetna" i uszczęśliwiła 38 rodzin, a pakowaniem koordynował Paweł Zabłotny wraz z 1665 darczyńcami.

Fot. Andrzej Cukrowski

Echo Złotoryi o sobie

W czwartkowy wieczór **3 marca 2016 r.**, w sali kinowej ZOKiR, mieszkańcy naszego powiatu zgromadzili się, by poznać werdykt kapituły wyłaniający spośród pięciu, wyżej wymienionych nominowanych do tego tytułu, Człowieka Ziemi Złotoryjskiej 2015.

Redakcja „Echa Złotoryi" oraz Złotoryjski Klub Fotograficzny pod opiekuńczymi skrzydłami Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej już po raz piąty, zaprosili złotoryjan na uroczystą Galę rozstrzygnięcia plebiscytu **„Człowiek Ziemi Złotoryjskiej 2015"**, wernisaż wystawy fotograficznej oraz wybór zdjęcia roku 2015.

Honorowym Patronatem imprezę objął przewodniczący Rady Powiatu Złotoryjskiego i jednocześnie Kasztelan na Grodźcu, **Zenon Bernacki.**

Na sali wśród zaproszonych gości obecni byli przedstawiciele lokalnych samorządów: Sekretarz Miasta Włodzimierz Bajoński, wicestarosta Wanda Grabos, a także przewodniczący Rady Powiatu Zenon Bernacki.

Galę otworzyła redaktor naczelna „Echa Złotoryi" Joanna Sosa-Misiak, która wraz z naszą redakcyjną koleżanką, Iwoną Pawłowską, prowadziła całą imprezę.
Po krótkim powitalnym wstępie, wygłoszonym przez prezesa TMZZ Aleksandra Pecynę, na scenę wkroczył prezes ZKF Leszek Leśniak. Zaprosił on wszystkich do wzięcia udziału w głosowaniu na zdjęcie ubiegłego roku. Następnie zaproszono wszystkich zebranych do holu ZOKiR, żeby mogli sami ocenić, jak są doskonałe zdjęcia, których aż 85 zaprezentowano na wystawie fotograficznej. W trakcie goście oddawali swoje głosy.

W przeciągu pół godziny, które przeznaczono na głosowanie, dyskusje o zdjęciach oraz skorzystanie z poczęstunku, wydano 250 kart do głosowania. Po powrocie z holu do sali, na scenie stali już Agnieszka Młyńczak oraz moja skromna osoba. Przedstawiliśmy zebranym sylwetki osób, które w 2015 r. wymieniane były w stopce redakcyjnej na ostatniej stronie „Echa Złotoryi". Mamy nadzieję, że zrobiliśmy to w sposób sprawny i najmniej nużący słuchaczy. Zwłaszcza, że Danuta Sosa przygotowała krótkie i niestandardowe charakterystyki a Damian Komada skumulował najlepsze nasze zdjęcia w zgrabnej prezentacji.

Fot. Jan Borawski

Tuż przed ogłoszeniem wyników

Jak co roku, również teraz, uroczystość połączona była ze zbiórką pieniędzy na cel charytatywny - rehabilitację dwuletniego Kamilka Witkowskiego z Wojciechowa, który od urodzenia cierpi na wodogłowie i mukowiscydozę. Jego historię i walkę rodziców o w miarę normalne życie opisała w poprzednim numerze „Echa" Iwona Pawłowska. Teraz na Gali poprowadziła ona licytację kilku wyjątkowych rzeczy. Oprawionego rocznika „Echa Złotoryi", plakatową wersję wybranego zdjęcia z wystawy, kolację z członkami ZKF oraz podobnie jak rok wcześniej wysoko wycenione tiramisu, zaproponowane przez prowadzącą. Szczęśliwymi zwycięzcami licytacji zostali m. in. kasztelan Zenon Bernacki (kolacja za 600 zł) i Aleksander Borys (po raz drugi tiramisu za 350 zł), który o sto złotych przebił swoją ofertę z ubiegłego roku. Pieniądze z licytacji zasiliły te zebrane przez Annę Chrzanowską, która, chodząc wśród zgromadzonych, apelowała o szelest nad dźwiganą przez nią urną.

Tuż przed kulminacją wieczoru Mirosław Kopiński, Przewodniczący Kapituły, opowiedział o zasadach podejmowania decyzji przez kapitułę. Po czym prowadzące przedstawiły sylwetki nominowanych – **Bartosza Łosia, Eweliny Rozpędowskiej, Barbary Zwierzyńskiej-Doskocz, Mariki Danielczuk, Bożeny Kręcichwost oraz Moniki Habiedy**. Na Wszelkie wątpliwości w końcu rozwiał członek kapituły, Zenon Bernacki, który odczytał werdykt.

**Tytuł Człowieka Ziemi Złotoryjskiej 2015 roku przyznano Ewelinie Rozpędowskiej, reprezentującej Stowarzyszenie Kaczawskie, za otwarcie Sudeckiej Zagrody Edukacyjnej - nowoczesnego centrum edukacji geologicznej i regionalnej w Dobkowie.**

Wszystkich nominowanych obdarowano pięknymi aniołami autorstwa Elżbiety Telatyńskiej z Dobkowa oraz licznymi upominkami sprezentowanymi przez Urząd Miasta i Nadleśnictwo w Złotoryi.

Pomimo nieobecności, burmistrz Robert Pawłowski, dzięki naprędce zwołanej telekonferencji, także mógł zabrać głos na sali i przez telefon złożył gratulacje laureatce.

Po spontanicznych gratulacjach i sesji zdjęciowej wystąpiła Malwina Jańta, która w utworze poświęconym laureatce przekonywała, że lubi nawet „Deszcz w Cisnej". Ja jednak myślę, że pani Ewelina lubi go w Dobkowie. Sponsorzy za swoje wsparcie otrzymali energiczną wesołą piosenkę o szczęściu, które przychodzi z najmniej oczekiwanej strony.

Na koniec ogłoszono wyniki głosowania na zdjęcie roku 2015 oraz wynik zbiórki charytatywnej. Najwięcej głosów otrzymało zdjęcie z planu filmowego „Opowieści złotoryjskiej", przedstawiające dwójkę dzieci siedzących na walizkach na złotoryjskim dworcu, autorstwa Iwony Pawłowskiej. Nie omieszkała ona zauważyć trafności spostrzeżeń swojego męża, że wszyscy nominowani są wygranymi, gdyż jedna z dziewczynek na zwycięskim zdjęciu to córka Barbary Zwierzyńskiej-Doskocz, prezes Stowarzyszenia „Nasze Rio". Wszystkie wrzucone głosy brały udział w losowaniu upominków.

Dla Kamila Witkowskiego udało się zebrać **3,5 tys. zł**. Organizatorzy serdecznie dziękują sponsorom za pomoc w przygotowaniu gali. Są nimi: **Robert Pawłowski, kasztelan zamku Grodziec - Zenon Bernacki, Vitbis, TMZZ, Nadleśnictwo Złotoryja, Łukasz Horodyski, Kazimiera Tuchowska, Andrzej Kowalski (**który zadbał o poczęstunek dla gości Gali).

***Jarosław Jańta***

Fot. Andrzej Cukrowski

Wystawa

Fot. Magdalena Owad

Minuta dla fotoreporterów

Fot. Jan Borawski

Publiczność dopisała

Panna młoda Janina Sprawka z druhnami - 1956 r.

# Ach, co to był za ślub!

Wojna, oprócz ogromnych zniszczeń, spowodowała wielki ubytek ludności polskiej. Na skutek zgonów, migracji, zmiany granic ogólna liczba zmniejszyła się łącznie o 11 milionów. Znaczna przewaga kobiet, w tym młodych panienek, wdów i samotnych matek sprawiała, że stabilizacja wcale nie jawiła się jako czas spokoju i bezpieczeństwa. Wręcz przeciwnie – kobiety doświadczały wielu lęków: lęku przed głodem, zagrażającymi życiu chorobami (gruźlica, tyfus), porzuconymi niewypałami, których ofiarami najczęściej padały ich dzieci. Przerażenie wywoływali żołnierze radzieccy i ich bezkarność, traktujący kobiety jak zdobycz wojenną. Przemoc przytrafiała się także ze strony rodaków, bo czas tuż po wojnie wyzwolił eskalację rozwiązań siłowych. Niemało złotoryjan doświadczyło takiej przemocy ze strony szabrowników, przyjeżdżających po meble, wyposażenia gabinetów lekarskich, porcelanę, zawartość szaf i skrzyń.

W obliczu drastycznego spadku populacji mężczyzn oraz skali kalectwa pozostałych przy życiu, całkiem realnie jawił się także strach przed staropanieństwem, samotnością i przegraną w walce o przetrwanie. Wojna wielu ludzi połączyła ze sobą, ale w wielu przypadkach spowodowała też rozstania na rzecz nowego związku. Przez kilka lat trwała „wędrówka ludów" - Polacy nieustannie przemieszczali się, szukając swojego nowego miejsca na ziemi, pracy i bliskich. Poranieni psychicznie i fizycznie, znajdowali w sobie siły witalne, by rozpocząć nowe życie rodzinne. W warunkach, wydawałoby się czasami nie do życia, organizowano potańcówki, sąsiedzkie spotkania, a święta religijne obchodzono w bardzo licznym towarzysko-rodzinnym gronie. Wielu Polaków przebywających na terenie Niemiec, zanim wyruszyło w powrotną drogę do domu, masowo stawało na ślubnym kobiercu. Kto tylko miał się ku sobie (a bywało, że wystarczyło zauroczenie i dwutygodniowa znajomość), w obecności niemieckiego księdza składał przysięgę małżeńską. Przychylne Niemki pomocnie uczestniczyły w tym wydarzeniu.

**Spadochronowa biel**

Ślubna biel, nawet w czasach wszechobecnych ruin, była dobrem pożądanym. Jak już jednej pannie udało się ją zdobyć – ustawiała się kolejka chętnych. Pani Helena Połaczewska z Czapli wspomina „przechodnią" suknię ślubną, uszytą z jedwabnej czaszy spadochronowej, w której wystąpiła m. in. jej koleżanka i rodzona siostra. Materiał idealnie przylegający do ciała, jednak mocno mnący, ucieszyłby wówczas każdą pannę na wydaniu.
Z płótna spadochronowego uszyta była także suknia złotoryjanki - Leokadii Resner. Jednak z trudem wystaraną biel zakłócił kolor butów, tak się bowiem pechowo stało, że zamówione ślubne pantofelki nie dotarły na czas. Pamiątkowe fotografie nie zdradziły jednak tego „zgrzytu", dzięki ujęciom portretowym i w tzw. amerykańskim planie (do kolan).

Poszukiwania materiałów na odświętny strój panny młodej i pana młodego oraz większości akcesoriów ślubnych trzeba było rozpocząć z dużym wyprzedzeniem. Pani Wanda Worsztynowicz osobiście zabiegała o materiał na suknię ślubną i garnitur przyszłego męża. Zdobyczna tkanina zamieniła się w suknię dzięki znanej wówczas w mieście krawcowej, ubierającej młode panny - pani German. Po kwiaty i wianek trzeba było udać się aż do Wrocławia. Obrączki zakupione u „ruskich" za 500 ówczesnych złotych okazały się fałszywką i po jakimś czasie trzeba było powtórzyć zakup. Tym razem z pewniejszego źródła.

Mimo nieustannego zdobywania wszystkiego, co człowiek potrzebował do życia i „oprawy" dni świątecznych, na większości zdjęć państwo młodzi wyglądają urzekająco. Urodziwi ludzie? Magia starych zdjęć? Sepii? Fachowych kadrów? Pewnie wszystkiego naraz. Faktem jest, że panny młode zachwycają urodą, a panowie - przystojni, uwodzą falami na głowie niczym przedwojenni filmowi amanci.

Dawne „wiązanie węzłem małżeńskim" nie miało dzisiejszego rozmachu, było skromne pod każdym względem. Marian Sierpień z Pielgrzymki, w udzielonym niedawno wywiadzie wspominał: *Nasze wesele było nieduże. Nie byliśmy bogaci. Jechaliśmy do kościoła bryczkami: w pierwszej orkiestra, w następnej państwo młodzi, drużbowie i goście. Orkiestra grała marsza, jak się wszyscy schodzili. Rodzice nas pobłogosławili. Był taki zwyczaj w kościele w Świerzawie, że jak się odchodziło od ołtarza, to panna młoda kładła bukiet pod obraz Matki Boskiej. Bukiet kupował pan młody. Prezentów dostaliśmy mało, ale najważniejsze dla nas było zdrowie.**

Monidło (wydłużony welon, dorysowany bukiet) - rodzice p. Krystyny Rybickiej

**Głośno i z przytupem**

Wesela były na ogół w domach – na ograniczonej przestrzeni bawiło się mniej więcej 30 osób, na wiejskie wesele schodzili się niemal wszyscy mieszkańcy, bywało, że i 100 osób. Honorowym gościem, zasiadającym przy rodzicach państwa młodych, był zaprzyjaźniony ksiądz.

W tamtych czasach ugoszczenie takiej liczby było nie lada wyzwaniem, gospodyniom najczęściej pomagały wprawne ręce sąsiadek lub pań trudniących się pomocą przy organizowaniu wesel. W Złotoryi była to m. in. pani Bożena Bogus. Gości częstowano pożywnym swojskim jadłem: serami, wędlinami, obowiązkowo był rosół, kotlety mielone, schabowe, bigos, pierogi ruskie. Wódka najczęściej własnej roboty. Tradycyjne ciasta – drożdżowe, sernik.
Do tańca przygrywała orkiestra, która na ogół prowadziła orszak weselny z kościoła do miejsca, w którym odbywała się zabawa. Nikt nie podpierał ścian, każdy doceniał te wolne i wesołe chwile wyrywane z codzienności wypełnionej ciężką pracą. Grajków nie brakowało, bo w tamtym czasie było ich niemało – bez wykształcenia muzycznego, ale ze słuchem i potrafiących grać (bywało, że nawet na kilku instrumentach). Jednym z takich muzyków był znany w Złotoryi pan Zbigniew Januś – wicedyrektor ówczesnego Zespołu Szkół, którego jako „dobrego człowieka" i niezastąpionego sąsiada, przygrywającego na akordeonie – wspomina pani Wanda Worsztynowicz.

Wanda i Janusz Worsztynowiczowie, 1955 r.

Ślub p. Anieli i Adama Kaczmarków, 1958 r.

Podczas jednej z takich zabaw kilku weselników spaliło portrety „partyjnej trójcy" - Stalina, Bieruta i Rokossowskiego, które zdobiły ścianę świetlicy wiejskiej. Przedstawiciele władzy poszukiwali winnych – bezskutecznie, nikt nie widział, nikt nie słyszał.

W prezencie młodzi otrzymywali drobiazgi w postaci sprzętu gospodarstwa domowego, pierzyny, zestawy pościelowe, bywało, że częścią wyprawki był paciuczek, kury, króliki (które hodowało się także w mieście). W cenie było wszystko, co młodym umożliwiało życiowy start i samowystarczalność. I dlatego każdy najdrobniejszy sprzęt miał dużą wartość.

**Ślubne kadry**

Obowiązkową pamiątką ślubną były zdjęcia, które trafiały na ścianę. W złotoryjskich albumach powtarzają się fotografie studyjne, wykonane w zakładzie panów Józefa Stryszowskiego i Jana Brysia. Nostalgiczne ujęcia zbliżonych twarzy zakochanych w sobie świeżo poślubionych małżonków, ujęcia całych sylwetek, młodzi w towarzystwie rodziców, rodzeństwa, drużby albo całej rodziny przybyłej na tę ważną okoliczność z odległych rejonów. Niemal na wszystkich zbiorowych ujęciach pojawiają się sąsiedzi, jako że mowa o czasach, w których więzi sąsiedzkie były pielęgnowane.
W środowiskach wiejskich, choć to nie reguła, popularnością cieszyły się monidła, tj. kopie fotografii czarno-białej, podkoloryzowane farbkami i podrasowywane ręcznie. Na monidłach wyglądało się ładniej i dostojniej, gdyż technika ta skupiała się na retuszowaniu mankamentów, dorysowywaniu brakujących elementów, uwypuklaniu tego, co „zgubiło się" w kadrze. Zdarzało się, że koloryzowany portret ślubny powstawał po dłuższym upływie czasu i odtwarzał wydarzenie niesfotografowane wcześniej. Nie zawsze fotograf-komiwojażer docierał na miejsce w kulminacyjnym dniu.
Monidła, wywoływane w dużym rozmiarze, wyeksponowane w ramie, trafiły na ścianę. Z czasem traktowane jak relikt dawnej epoki, dzisiaj przywracane do życia przez profesjonalnych artystów jako efekt mody na wszystko, co przedstawione w stylizacji retro i po trosze kiczu. Ślubne zdjęcia były poważne i takie na ogół wyrazy twarzy mają fotografowani; nie było zwyczaju robienia zdjęć w kościele; nikomu też nie przychodziło do głowy, by zapraszać fotografa na żartobliwą sesję w scenerii odrapanej klatki schodowej, ukrywających się w zaroślach, z całą masą zabawnych akcesoriów. Jedno się jednak nie zmieniło – wciąż chcemy być piękniejsi i Photoshop wychodzi naprzeciw tym oczekiwaniom.

Leokadia i Leszek Resnerowie

Orkiestra prowadzi gości do domu weselnego, Sędzimierów 1972 r.

Ślub Henryka Gudynowskiego

**Parareligijne obrzędy**

Zgodnie z partyjnym zaleceniem, iż kontrola dźwignią społecznego zaufania, a wróg kusi nie tylko coca-colą, ale przede wszystkim sakramentami – aktyw partyjny nastroił się na walkę z duchowym wymiarem ludzkiej egzystencji. Rozpoczął się nachalny proces sekularyzacji przestrzeni, życia zbiorowego i indywidualnego. Najwyższa władza nie widziała miejsca na dwa przeciwstawne światopoglądy – komunistyczny i religijny. Mundurowe rodziny obwołano wzorem „laickiej socjalistycznej komórki społecznej". Według nowych przepisów, wprowadzonych już w 1946 r., zaczęła obowiązywać świecka rejestracja stanu cywilnego w specjalnie powołanych do tego urzędach. W 1955 r. księgi prowadzone przez duchownych straciły ważność pod względem prawnym, a w 1958 r. dodano przepis, nakładający sankcję karną (grzywnę lub areszt) na księży, którzy udzieliliby ślubu parze bez dowodu zawartego ślubu cywilnego. Oznaczało to tyle, że kandydaci na małżonków musieli w pierwszej kolejności zawrzeć ślub cywilny w odpowiednim urzędzie, dopiero później – jeśli mieli taką potrzebę – mogli zaplanować ślub kościelny. Aparat państwowo-partyjny nie honorował już małżeństw

zawieranych według obrzędu religijnego. Narzucone przepisy i świeckie praktyki oczywiście propagandowo uzasadniano i rozpowszechniano. Laickie rytuały miały przede wszystkim odsuwać „wątpiących" od kościoła, a towarzyszom – całkowicie zastąpić rytuały religijne. Jednak, by uniknąć zwyczajności i urzędniczej beznamiętności, stworzono oprawę, która miała podkreślić wyjątkowość chwili. Przysięgę małżeńską wypowiadaną przed duchownym zastąpiło oświadczenie woli wstąpienia w związek małżeński i dołożenia wszelkich starań, by małżeństwo „było zgodne, szczęśliwe i trwałe". Akt ślubu sporządzał kierownik USC lub jego zastępca.

Leninowskie „Ufamy, ale sprawdzimy" odnosiło się głównie do partyjnych współbraci, którym – jeśli udowodniono potajemne praktykowanie rytuałów religijnych – groziły sankcje w postaci utraty stanowiska, blokowania awansu, a w przypadku milicjantów i funkcjonariuszy UB – nawet wydalenie z pracy. Jeśli „góry" nie przekonało tłumaczenie, że „żona zrobiła to w tajemnicy", to kara była surowsza niż za ekscesy pod wpływem alkoholu. Laicka obyczajowość i obrzędowość często przegrywała jednak z rytuałami kościelnymi. Przełomowe momenty i wiążące się z nimi sakramenty przyciągały rodziny mundurowe, które gniotło gdzieś od środka poczucie, że nie chcą się Panu Bogu narazić. W kościołach, w porozumieniu z księżmi, po cichutku, odbywały się chrzty, komunie, bierzmowania dzieci z tych rodzin. Nie inaczej było ze ślubami. W obawie jednak, że - prędzej czy później – wieść się rozniesie – zdarzały się przypadki szybkich ślubów poza miejscem zamieszkania. Ślub kościelny swoich rodziców wspomina m. in. pani Krystyna Rybicka: *Obydwoje rodzice byli religijni. Tato nawet przed wojną służył do mszy. Postanowili, że tato złoży podanie o urlop na ślub cywilny i zaraz po nim oboje pojadą w rodzinne strony mojej mamusi, do wsi Szewce* (obecnie w województwie kujawsko-pomorskim – J.S.M.). *Dziadek umówił z księdzem cichy ślub, rodzina zadbała o ubrania dla młodych. Siostra pożyczyła swoją sukienkę. Babcia uplotła wianek z mirtu, a welon uformowała z kawałka firanki tiulowej. Welon musiał być swój, bo na wsi wierzono, że z welonem przechodzą nieudane małżeństwa i nieszczęścia. Cudzy welon źle wróżył. Ślub odbył się w Piotrkowie Kujawskim, pojechali tam na pożyczonych rowerach. To było 25 maja 1950 r.* Przed ślubem cywilnym, o czym panna młoda dowiedziała się z listu od zaniepokojonego ojca, służby przeprowadziły wywiad wśród dawnych sąsiadów w Szewcach. Sprawdzano życiorys kandydatki na żonę, także pod kątem szpiegostwa. Dopiero po powrocie „wywiadowcy" komendant zezwolił na ślub. Nie był to jedyny przypadek złamania zakazu w tej rodzinie. Pani Krystyna „przeszła" przez wszystkie sakramenty; pod opieką mamy, która w torbie ukrywała uroczysty strój, przebrała się w kościele i dyskretnie została wprowadzona między inne dzieci podczas komunii świętej. Pani Krysi nie ma na pamiątkowym zdjęciu zbiorowym wśród koleżanek z klasy, ale jak wszyscy - ma pamiątkową fotografię wykonaną w zakładzie fotograficznym. Ktoś jednak „uprzejmie" doniósł władzy i głowę rodziny wezwano na dywanik, gdzie po wielu reprymendach i ostrzeżeniach ostatecznie przyjęto usprawiedliwienie/wymówkę, że „żona odpowiada za wychowanie dzieci, ja się nie wtrącam".

Podobnych przypadków w samej Złotoryi było dużo więcej. Wcale nie tak rzadko, po cichutku w swoim kościele lub gdzieś w Polsce, ludzie związani z aparatem władzy przepraszali się z Panem Bogiem i przyjmowali sakramenty. Z czasem na straży świeckich zwyczajów stanęło Koło Rodzin Milicyjnych, wokół którego skupiły się kobiety zatrudnione w MO i SB oraz członkowie resortowych rodzin. Z marną fantazją i nikłym odzewem wymyślano urzędowe ersatze sakramentów kościelnych – świecki „chrzest" zastąpiło uroczyste nadanie imienia, pasowanie na młodzika – komunię, wręczenie dowodu osobistego – bierzmowanie. Świętowano jubileusze małżeńskie (zamiast odnawiania przysięgi) i służby, pasowanie na przedszkolaka, ucznia, czy żonę funkcjonariusza. Bywało, że - dla uatrakcyjnienia oprawy - imprezy te odbywały się w terenie, np. w ośrodkach wypoczynkowych, którymi dysponowały służby mundurowe. Ponadto towarzystwo „raczono" propagandowymi pogadankami, wykładami, dzieci obdarowywano prezentami (rowerami, zegarkami, radiomagnetofonami), wykładając na to wcale niemałe środki finansowe.

***Joanna Sosa-Misiak***

Panna młoda Maria Grzywa z druhnami

Zofia i Tadeusz Szklarzowie

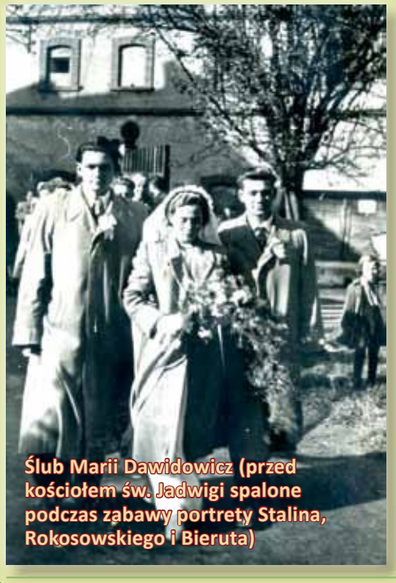
Ślub Marii Dawidowicz (przed kościołem św. Jadwigi spalone podczas zabawy portrety Stalina, Rokosowskiego i Bieruta)

Fragment pochodzi z wywiadu zamieszczonego w „Zachowanych tradycjach". Za udostępnienie zdjęć dziękuję: Krystynie Rybickiej, Anieli Kaczmarek, Wandzie Worsztynowicz, Kazimierze Podgórskiej, Helenie Połaczewskiej.

KALENDARZ IMPREZ 2016

KWIECIEŃ
3 kwiecień 2016 r. – Święto Kwitnącej Przylaszczki i Zawilca

MAJ
30 kwiecień – 3 maj 2016 r. – Majówka na Zamku Grodziec – spotkanie z rycerzami i folklorem
29 maj 2016 r. – Dzień Dziecka „Od Łobuza do Rycerza"

CZERWIEC
12 czerwiec 2016 r. – Śląskie Święto Pieśni 1829 – 2016
czerwiec 2016 r. – Plener rzeźbiarski z udziałem studentów z Instytutu w Kosowie - Ukraina

LIPIEC
4 lipiec 2016 r. – „Świat pod Kyczerą"
10 lipiec 2016 r. – Święto Kwitnących Lip

SIERPIEŃ
6-7 sierpień 2016 r. – XXI Biesiada Zespołów Kresowych
13-14 sierpień 2016 r. – Turniej Łuczniczy o Srebrny Pierścień Kasztelana Zamku Grodziec, Legnicko – Brzeski Turniej Rycerski o Sztylet Wielkiego Mistrza Zakonu Rudenband

WRZESIEŃ
9 wrzesień 2016 r. – V Festiwal Romansu Polsko – Rosyjskiego

PAŹDZIERNIK
1-2 październik 2016 r. – X Agroturystyczne Święto Wina i Miodu Pitnego
16 październik 2016 r. – Dzień Dolnego Śląska
październik 2016 r. – Plener Malarski „Uroki Pogórza Kaczawskiego"

LISTOPAD
13 listopad 2016 r. – Święto Niepodległości

GRUDZIEŃ
10 grudzień 2016 r. – Zimowy Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów

# Zwycięzca TOP5 Radia Wrocław

W ostatnią sobotę lutego Zamek Grodziec zajął pierwsze miejsce w plebiscycie TOP5 ogłoszonym przez Radio Wrocław, na najładniejszy dolnośląski zamek. Kasztelan Grodźca Zenon Bernacki ogłosił to z dumą na scenie ZOKiR w trakcie czwartkowej gali wyborów Człowieka Ziemi Złotoryjskiej. Wręczył redakcji przy okazji nowy piękny i kolorowy album o Grodźcu zatytułowany „Wehikuły czasu".

Jak mówi Filip Marczyński, od 1993 r. dziennikarz Radia Wrocław i organizator konkursu TOP5, jego celem jest globalna promocja Dolnego Śląska i jego miejsc mniej znanych, a wartych zapamiętania. Co tydzień słuchacze i internauci mogą głosować na 5 takich propozycji. Tematy oraz kandydatów na TOP5 zgłaszają zarówno słuchacze, jak i dolnoślązcy dziennikarze.

Fot. www.wiedzmin.wikia.com

Do TOP5 dolnośląskich zamków zgłoszono oczywiście więcej niż tylko pięć obiektów. Tytułową piątkę, jak mówi Filip Marczyński, wybierało spośród kilkunastu propozycji kolegium dziennikarskie złożone z kolegów z Legnicy, Jeleniej Góry i Wałbrzycha. Sam wybór był bardzo trudny, a kryteria bardzo różnorodne – w końcu w finale może być tylko 5.

Oprócz Grodźca, znalazły się tam także Grodno, Książ, Chojnik i Bolków. W głosowaniu trwającym tydzień Zamek w Grodźcu otrzymał 1.152 głosy, uplasowany na drugim miejscu Zamek Książ „tylko" 824 głosy. Warto zauważyć, że do finałowej piątki nie dostał się bliźniaczy zamek Grodźca – Czocha.

Za zwycięstwo Zamek otrzyma certyfikat, którym będzie mógł pochwalić się przed innymi. Ale, jak dodaje Zenon Bernacki: - *Zwycięstwo dało także pracownikom zamku motywację do tego, że warto się poświęcać, dbać o turystów, realizować taki program, który do nich trafia. Wiele wydarzeń, które mają miejsce na Zamku Grodziec, jest tego dowodem.*

Zapytałem Kasztelana, co według niego zadecydowało o zwycięstwie?

Odpowiedział, że: – *O zwycięstwie w plebiscycie zadecydowało grono odwiedzających turystów, którzy umiłowali sobie nasz zamek, grono przyjaciół zamku oraz panujący tutaj niepowtarzalny klimat. Przykładem tego są wpisy internautów, mówiące, że np. Zamek Książ jest piękny, ale tam nie ma duszy w przeciwieństwie do Zamku Grodziec.*

To według mnie bardzo stonowana i skromna opinia, bo gdy przeczyta się posty głosujących, to wynika z nich, że spiritus movens tej duszy (ducha) Zamku jest sam Kasztelan. Oto kilka fragmentów tych postów:

„Wspaniały, ciepły i romantyczny klimat, który Pan (Kasztelan) tworzy na zamku powoduje, że ma on wielką rzeszę przyjaciół zamku."

„Esencją miejsca są ludzie, którzy od lat dokładają swych starań, co by nam się dobrze działo na zamku - zarządcy i pracownicy/e, którzy już po pierwszym dniu stają się kimś więcej."

„Wystarczy spędzić na zamku choć jedną noc. Wtedy nie ma wątpliwości. Tym bardziej, że Kasztelan dla każdego ma w zanadrzu jakieś atrakcje i ciekawe opowieści. Szczególnie polecam zwiedzanie zamku przy blasku księżyca lub z pochodniami."

Fot. Jarosław Jańta

„...A ludzie cudowni i otwarci.".

A więc ustalone. Pytam więc jak należy budować „atmosferę" takiego miejsca jak zamek?

Bez namysłu odpowiada:

– *Trzeba trafiać do gustów turystów, słuchać ich propozycji i ciągle zmieniać wygląd, otoczenie i wyposażenie zamku, ponieważ wielu turystów odwiedza nas kilka razy w roku i każdą zmianę oceniają najczęściej pozytywnie.*

Proste i jak widać skuteczne. Co w takim razie dzieje się obecnie na Zamku i na co jeszcze mogą liczyć turyści?

– *Najbliższe plany to m. in. larpy, gdzie zamek stał się ulubionym miejscem organizatorów gry Wiedźmin, czego przykładem jest w najbliższym czasie (17-20 marca) obecność uczestników z 12 państw, w tym z USA. Takich gier w tym roku odbędzie się ok. 5-6. Imprezy oraz wydarzenia odbywające się na Zamku Grodziec przedstawia aktualny kalendarz imprez.*

Minął już kolejny rok działalności Europejskiego Szlaku Zamków i Pałaców. Jak teraz wygląda współpraca w ramach tego projektu?

– *Na początku tego projektu brało udział 12 zamków i pałaców. Obecnie jest ich już 16. Wspólnie kształtujemy działania mające na celu promocję tego szlaku poprzez udział w targach turystycznych i poprzez publikacje (np. koszt jednostkowy 180 tys. szt. folderów jest znacznie niższy, niż gdybyśmy sami zamówili kilka tysięcy sztuk). Każdy z uczestników ponosi częściowe koszty promocyjne, ale w dużej części finansowane są one z budżetu Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego.*

Bardzo dziękuję za rozmowę. A co to jest LARP i co działo się na Zamku Grodziec w weekend 17-20 marca, kiedy był on zamknięty dla zwiedzających, o tym dowiecie się Państwo już w następnym numerze „Echa Złotoryi". Przedsmak niech dadzą zdjęcia obok.

***Jarosław Jańta***

ŚWIĘTO KWITNĄCEJ PRZYLASZCZKI I ZAWILCA
ZAMEK GRODZIEC
3 kwietnia 2016r.

Program:

19.00 - Spotkanie członków Bractwa Zamku Grodziec
13.00 - Uroczyste otwarcie
- Występ Włodzimierza Zdzienickiego (harmonijka ustna)
- Występy zespołów folklorystycznych

Ponadto:

- zwiedzanie zamku z przewodnikiem
- prezentacja wyrobów regionalnych
- warsztaty robienia kwiatów z bibuły

Inauguracja sezonu turystycznego 2016 na Zamku Grodziec!

Bilety:
normalny: 10zł
ulgowy: 6zł

Kuchnia Zamkowa Zaprasza!

www.grodziec.com



**27.02.2016 r.** Zamek Grodziec zwyciężył w plebiscycie TOP5 na najpiękniejszy zamek dolnośląski, organizowanym przez Radio Wrocław.

**28.02.2016 r.** w Złotoryi zorganizowano obchody Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych".

**29.02.2016 r.** w hali „Tęcza" miała miejsce promocja klasy sportowej, która ma powstać w przyszłym roku szkolnym w Gimnazjum im. Valentina Trozendorfa w Złotoryi.

**29.02.2016 r.** Męski Zespół Śpiewaczy MIŁEK z Wojcieszowa zajął I miejsce w III Dolnośląskim Przeglądzie Artystycznie Zakręconych Seniorów pn. „Bo radość jest w nas".

**03.03.2016 r.** w Powiatowym Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli i Poradnictwa Psychologiczno – Pedagogicznego w Złotoryi odbyła się konferencja dotycząca „Nowego systemu wspomagania szkół, przedszkoli i placówek oświatowych w Powiecie Złotoryjskim".

**03.03.2016 r.** w Złotoryjskim Ośrodku Kultury i Rekreacji nasza redakcja wspólnie z ZKF oraz TMZZ zorganizowało uroczystą galę V edycji wyborów Człowieka Ziemi Złotoryjskiej roku 2015, której towarzyszyły wystawa Złotoryjskiego Klubu Fotograficznego oraz wybór „Zdjęcia roku 2015".

**05.03.2016 r.** Parafia św. Jadwigi Śląskiej zorganizowała pieszą pielgrzymkę do Wilkowa o trzeźwość w naszych rodzinach.

**05.03.2016 r.** odbyły się zawody strzeleckie o nagrodę Klubu Strzeleckiego AGAT.

**05 - 06.03.2016 r.** w Pielgrzymce, Złotoryi i Świerzawie miały miejsce bezpłatne badania mammograficzne w mammobusie.

**08.03.2016 r.** z okazji Dnia Kobiet Kino Aurum zorganizowało specjalne pokazy filmów.

**09.03.2016 r.** Szkoła Podstawowa nr 1 im. Marii Konopnickiej w Złotoryi zorganizowała Powiatowy Konkurs Recytatorski „Spotkanie z poezją Marii Konopnickiej".

**09.03.2016 r.** Miejska Biblioteka Publiczna w Złotoryi zorganizowała spotkanie z okazji Dnia Kobiet.

**09.03.2016 r.** Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej w swojej siedzibie zorganizowało spotkanie z mieszkańcami Złotoryi poświęcone wydarzeniom z 13 grudnia 1981 r. i kolejnych miesięcy w Złotoryi.

**11.03.2016 r.** Ewelina Szkutnik – sołtys wsi Czaple w Gminie Pielgrzymka - została sołtysem roku województwa dolnośląskiego.

**11.03.2016 r.** w salach PODNiPPP oraz Szkolnego Schroniska Młodzieżowego w Złotoryi odbył się XXI Dolnośląski Konkurs Recytatorski „PEGAZIK".

**13.03.2016 r.** złotoryjska drogówka przeprowadziła na terenie powiatu akcję „Trzeźwość", której celem było sprawdzenie stanu trzeźwości jak największej liczby kierowców.

**15.03.2016 r.** na terenie gminy miejskiej Złotoryi rozpoczął się nabór do publicznych przedszkoli, żłobka i oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych oraz klas pierwszych szkół podstawowych.

**15.03.2016 r.** w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Wojcieszowie odbył się X Konkurs Pięknego Czytania i Inscenizacji Bajek.

**16.03.2016 r.** w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotoryi w ramach akcji Tydzień z Internetem 2016 zorganizowano spotkanie p.n. „Zagrajmy w eksperymenty".

**16.03.2016 r.** w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotoryi odbyło się spotkanie autorskie z Andrzejem Wojciechowskim, połączone z promocją najnowszej jego książki „NAVIGARE NECESSE EST".

**17.03.2016 r.** w PODNiPPP w Złotoryi miał miejsce Powiatowy Konkurs Ortograficzny dla uczniów szkół gimnazjalnych.

**17.03.2016 r.** w PODNiPPP w Złotoryi odbyło się walne zebranie sprawozdawczo - wyborcze członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej.

**19.03.2016 r.** Muzeum Złota i Złotoryjski Ośrodek Kultury i Rekreacji zorganizowały drugi wiosenny jarmark z okazji nadchodzących świąt wielkanocnych.

**19.03.2016 r.** w Hali Sportowej „Tęcza" odbył się V turniej w piłce siatkowej pod patronatem Starosty.

**19.03.2016 r.** Stowarzyszenie Aktywny Nowy Kościół zorganizowało III Rajd Pieszy – Nowy Kościół – Wielisławka.

**21.03.2016 r.** Centrum Informacji Turystycznej w Złotoryi zorganizowało XV Złotoryjski Rajd Turystyczny na Powitanie Wiosny „Marzanna".

***Opracował: Jarosław Jańta***

# O kłótliwości i wybaczaniu

O Polakach mówi się, że to ludzie kłótliwi, łatwo ulegający emocjom, nie umiejący pofolgować swoim racjom, choćby dla zasady, tak żeby zrobić na złość sąsiadowi, koleżance z pracy czy szefowi. Może to stereotyp, ale w utartych ocenach jest zawsze odrobina prawdy. Taki obraz Polaka ukształtowała z pewnością literatura lub film. Bo któż z nas nie pamięta wielkiego paliwody i zawadiaki Jacka Soplicy z epopei Mickiewicza czy śmiesznego w swej rubasznej zapalczywości Cześnika Raptusiewicza z fredrowskiej ,,Zemsty". Również Pawlak i Kargul z filmowej trylogii Sylwestra Chęcińskiego to przykład odwiecznej, bezkompromisowej, lecz tak naprawdę nieszkodliwej walki między sąsiadami. Te literackie i filmowe waśnie są dowodem na to, jak bardzo lubimy drzeć przysłowiowe koty. Zazwyczaj takie kłótliwe zachowania nie mają głębszego uzasadnienia. Najczęściej przyczyny zatargów są błahe, a ich rozmiary nieadekwatne do realnej sytuacji. Przysłowiowa burza w szklance wody szybko przemienia się w uspokojone morze, ale ślad w naszej psychice zostaje.

Któż z nas nie pamięta z dzieciństwa takiego obrazka z podwórkowej rzeczywistości, kiedy to mały Jacuś gotów był w obronie ulubionego samochodzika podbić oko przyjacielowi z piaskownicy, a filigranowa Ela jak lwica bronić swojej szmacianej lalki przed zarekwirowaniem jej przez młodszą siostrzyczkę. Niestety w dorosłym życiu zostaje w nas coś z owego wojowniczego Jacusia czy bezkompromisowej Eli. Czy kłótliwość musi być naszą drugą naturą? Czy warto iść na przysłowiową wojnę z byle powodu? Często, po czasie, patrząc na konfliktową sytuację z dystansu, potrafimy wybaczyć i iść na kompromis. Więc po co tracić życiową energię na utarczki, które niczego dobrego w nasze życie nie wnoszą, wręcz przeciwnie, mogą przyczynić się do spustoszenia w organizmie w postaci wrzodów żołądka czy nerwicy serca. Przecież Jacek Soplica uzyskał przebaczenie od swojej ofiary, a Raptusiewicz i Milczek zawarli akt sąsiedzkiej zgody.

Wybaczyć, być życzliwym, nie zacietrzewiać się w swoich poglądach, to nie wstyd, lecz świadectwo naszej życiowej mądrości i umiejętności pójścia na kompromis. Tego oczywiście uczymy się przez całe życie, bo każda konfliktowa sytuacja może nas albo zniszczyć, albo czegoś nauczyć. Symbolem oczyszczenia i odrodzenia w wielu kulturach jest woda. Polewając się nią w śmigusowy poniedziałek, uwierzmy, że ten nasz symboliczny akt przebaczenia bliźniemu może choć trochę poskromi naszą kłótliwą naturę. Z pewnością nie przemieni nas od razu w aniołów, ale niech uczyni nas zwykłymi zjadaczami chleba, a to już coś.

***Markosia***

*Foto: W. Daszewski, barwny plakat „Zemsty" z 1956 r.*



# Wspomnienie o Marii Polakiewicz

Dnia 16. 02. 2016 r. odeszła od nas Pani Maria Polakiewicz – od 1975 r. psycholog w Zakładzie Poprawczym w Jerzmanicach-Zdroju. W latach 1989-1990 organizatorka struktur *Solidarności* na terenie Złotoryi, członek Prezydium MKK w Złotoryi. W latach 1992-2010 członek Zarządu Regionu Zagłębia Miedziowego NSZZ *,,Solidarność".*

Ostatni raz spotkałyśmy się w sali widowiskowej ZOKiR 13 grudnia 2015 r., w rocznicę wybuchu stanu wojennego. Gdy ją zobaczyłam, serdecznie się przywitałyśmy, przytuliła mnie po matczynemu. Zamieniłyśmy zaledwie kilka słów, gdyż Pani Maria miała za chwilę wyjść na scenę i wspominać wydarzenia sprzed 35 lat. Była skoncentrowana, na twarzy pojawiły się wypieki, jak zawsze, gdy miała mówić o czymś ważnym, co dotyczyło historii Jej kraju. Poznałam Panią Marię w 1989 r. To była szczególna wiosna w historii naszej ojczyzny. Polacy w napięciu śledzili obrady *okrągłego stołu*, a później zaczęli organizować się w Komitety Obywatelskie *,,Solidarności".* Pani Maria w wywiadzie do jednego z pierwszych numerów *Echa* (październik 1989 r.) tak opisywała działalność komitetu:

*,,Współdziałamy ze sobą. Komitet Obywatelski ma charakter ruchu społecznego. Nie mamy legitymacji, nie opłacamy składek. Działamy w określonej grupie ludzi, przychodzących na każde spotkanie... Nie prowadzimy ewidencji, ale z orientacyjnych obliczeń wynika, że jest to około 50 osób."*

Dlaczego, wspominając Panią Marię, przywołuję właśnie te słowa? One doskonale Ją charakteryzują. Dla Niej nie liczyły się formalne schematy , istotne było oddanie się wolnościowej idei, która służyła przywróceniu godności człowieka. Bo człowiek był dla Niej najważniejszy. Zawsze, gdy działa się krzywda, niesprawiedliwość, Ona, narażając się często na nieprzychylne oceny, solidarnie stawała po stronie tych słabszych. W sercu Pani Marii był szczególny rodzaj patriotyzmu, umiłowania ojczyzny. Potrafiła pięknie o tym mówić. Tak charakteryzuje tę sferę Jej działalności Jacek Tyc - nauczyciel i wychowawca w Zakładzie Poprawczym w Jerzmanicach-Zdroju: *Zupełnie naturalnie stała się dla mnie przewodnikiem po dynamicznej i skomplikowanej sytuacji politycznej i społecznej naszej małej i dużej Ojczyzny. Jako działaczka „Solidarności" ukształtowała moją świadomą postawę obywatelską, poczucie przyzwoitości i odpowiedzialności w życiu społecznym, a przede wszystkim – bezkompromisową niezgodę na hipokryzję i serwilizm socjalistycznych przemian. Dzięki Marii mogę córce, a w przyszłości wnukom, z dumą opowiadać o moim maleńkim wkładzie w demokratyczne przemiany w naszym kraju, jako mąż zaufania „Solidarności" w wyborach czerwcowych 1989 r.*

Szczególny rodzaj przyjaźni połączył panią Marię i doktor Bożenę Matecką. Córka dr Mateckiej - Malwina Durachta tak zapamiętała ich wzajemną relację, wynikającą ze wspólnoty przekonań i sposobu postrzegania świata: *Maria Polakiewicz, przyjaciółka naszej rodziny od niepamiętnych czasów. Przyjaźń między moją mamą a ciocią Marysią rozpoczęła się na gruncie zawodowym od badania psychologicznego jednego z moich braci. Później połączyło je wspólne praktykowanie w szkole rodzenia. Gdy została moją matką chrzestną, traktowała mnie zawsze jak córkę, której nie miała. To, co łączyło moja mamę z ciocią Marysią, to również działalność w podziemnej Solidarności, kiedy rozwoziły bibułę, wymieniały się książkami z drugiego obiegu, potrafiły przegadać pół nocy, rozprawiając o wolnej Polsce. Cenne jest również to, że ciocia Marysia potrafiła dostrzec pozytyw nawet w beznadziejnych sytuacjach, służyła radą oraz pomocą. Była oddaną przyjaciółką na całe życie.*

W pracy zawodowej stawiała sobie najwyższą poprzeczkę. Oto jak wspomina Ją wieloletni współpracownik Jacek Tyc: *Znałem Marię przez niemal całe moje życie zawodowe. Nasza relacja ewoluowała od układu Mistrzyni – uczeń do raczej szorstkiej, lecz zbudowanej na szacunku, interakcji służbowej. Maria cierpliwie formowała mnie, jako pedagoga, wychowawcę, kompetentnego obserwatora procesu grupowego wśród nieletnich. Była dla mnie zarówno jednoosobową grupą wsparcia emocjonalnego, jak i źródłem solidnej wiedzy z psychologii, psychopatologii i socjologii. W zakresie profesjonalizmu zawodowego – Maria była dla mnie w tamtych latach niemal Demiurgiem jakimś. Z biegiem lat nasza wzajemna relacja ulegała przewartościowaniu w kierunku kohabitacji. Choć coraz częściej mieliśmy rozbieżne zdania i opinie stricte zawodowe, to właśnie Maria dbała o to, by ucywilizować nasz dyskurs. Dziś zdaję sobie sprawę z tego, że także i w tym stanie naszej zawodowej relacji Maria uczyła mnie, jak się różnić pięknie. Nawet z pozycji antagonistycznej Maria znowu mnie czegoś ważnego i pożytecznego nauczyła. Siła spokoju, taki rodzaj życiowej spolegliwości nieczułej na prostacki atak, nieustanna świadoma kontrola poziomu konfrontacji zawodowej z bezdyskusyjną ochroną prywatności – to kompetencje społeczne, które zawdzięczał będę Marii. Podsumowując nasze wspólne 30 lat współpracy, muszę uczciwie powiedzieć, że drugiej takiej Osoby w poprawczaku nie będzie i że najszczerzej będzie mi już zawsze Marii brak."*

We wspomnieniach o Pani Marii przywołuję też jesień 2009 r., gdy wspólnie organizowałyśmy wystawę poświęconą wydarzeniom sprzed 20 lat. Zapamiętałam, że, choć była mocno osłabiona chorobą, z wielkim entuzjazmem pomagała w organizacji uroczystości rocznicowych. W rozmowie przypominałyśmy niepowtarzalną atmosferę tamtych dni, gdy po raz pierwszy od dziesiątek lat w Polsce czuło się ducha obywatelskiej wolności. Podczas tego spotkania Pani Maria często przysiadała na krześle, z trudnością oddychała, a wypieki na twarzy, z jednej strony świadczyły o emocjach związanych ze wspomnieniami, z drugiej budziły mój niepokój o Jej stan zdrowia.

Pani Maria żyła przede wszystkim dla innych. Z szacunkiem odnosiła się do ludzi, potrafiła zarażać ich swoim entuzjazmem, wiedziała, co jest istotne w życiu, można się było od Niej uczyć patriotyzmu. Nigdy nie zabiegała o uznanie, wszystko, co robiła, było bezinteresowne. Taka pozostanie na zawsze w mojej pamięci - ciepła, matczyna, kochająca ludzi i Polskę.

Nie zdążyłam zrobić z Nią wywiadu, niech to wspomnienie będzie uhonorowaniem Jej osoby.

***Anna Markiewicz***

Fot. Mariusz Stalski

# Jaki jest sposób na niebanalne spędzanie soboty?

Przepis na to mają ludzie z Nowego Kościoła. Wystarczy skrzyknąć przez Internet ekipę różnej płci, wieku i miejsca zamieszkania, zamówić słoneczną pogodę, wyznaczyć cel wędrówki i zarazić entuzjazmem.

Tak też było w ostatnią sobotę tej zimy. Zaopatrzeni w kijki i plecaki wypełnione pachnącą zapowiedzią przyszłego obiadu przy ognisku wyruszyliśmy z Nowego Kościoła w kierunku Wielisławki. W linii prostej to odcinek dla mało wymagających piechurów, ale organizator i przewodnik w jednej osobie - Dawid Gudel postanowił pokazać nam uroki okolicy z zupełnie innej perspektywy. Rozpoczęliśmy zatem od zdobywania szczytu. Może nie był to Mount Blanc, ale i tak większość z nas czuła początki choroby wysokościowej ☺. Pot rosił czoła, lecz widok prześwitujących wśród drzew promieni i bajecznych cieni rekompensował wysiłek.

Gdy wdrapaliśmy się na szczyt, usłyszeliśmy, że teraz na rozgrzewkę(!) czekają nas gry terenowe. W takich sytuacjach obiecuję sobie – nigdy więcej! Skakanie w worku czy podchody zostaw dwa lub trzy razy młodszym! I jak zawsze w takich sytuacjach... zgłaszam się pierwsza do zabawy. Nie inaczej było teraz. Opłaciło się – śmiechu było co niemiara, gdy bawiliśmy się, kradnąc sobie wzajemnie spinacze do bielizny lub szukaliśmy ich z zawiązanymi oczami.

A potem całkowicie już rozgrzani szliśmy grzbietem góry, patrząc na wijącą się u dołu wstęgę Kaczawy. Co chwilę można było usłyszeć: Boże, jak tu pięknie. W zasadzie to zdanie padało z moich ust. I tak afirmując naturę, wzdychając nad urokami lasu, wlokłam się za grupą, bo przecież trzeba było to piękno uwiecznić na zdjęciu.

Fot. Mariusz Stalski

Podczas tego dreptania okazało się, że gry terenowe przygotowała dla nas sama natura, podsyłając nam stado dzików - na szczęście nasze stado było liczniejsze i dziki oddaliły się na bezpieczną dla nich odległość ☺. Kolejna z gier polegała na zachowaniu butów na stopach podczas przeprawy przez bagnistą ścieżynę czy też sforsowaniu rzeczułki. Jaka zwykle w takich wypadkach komuś się udaje mniej niż innym i mimo widocznego pecha, zyskuje sympatię otoczenia, bo przecież bardziej lubimy tych, którym się mniej powodzi ☺.

Kiedy udało nam się wygrać z naturą, czyli pokonać kolejne wzniesienie, nie zjechać na tylnej części ciała w błotnistym wąwozie i wdrapać się na nie wiadomo już który pagórek, w nagrodę mogliśmy podziwiać przepiękną panoramę Karkonoszy. A potem usłyszeliśmy od przewodnika: już niedaleko, za tą górą jest Wielisławka. To słowo „niedaleko" dodało nam takiego animuszu, że nie wiedząc kiedy i jak wspięliśmy się na szczyt, omijając pokaźne leje i wykopy pozostawione przez poszukiwaczy skarbów.

Kto pierwszy raz dotarł na szczyt Wielisławki, rozczarował się brakiem punktu widokowego z prawdziwego zdarzenia. A przecież wystarczyłoby przyciąć trochę drzew, by odsłonić cudowne widoki na nie mniej uroczą okolicę. Atrakcją samej góry są niewątpliwie ruiny poniemieckiej gospody, ale szczerze trzeba przyznać, że w tym momencie są to już ruiny ruin.

Za to u stóp góry Organy Wielisławskie zachęcają turystów całkiem przyzwoitym miejscem biwakowym, gdzie przy ognisku zakończyliśmy nasze wędrowanie. Uwędzeni dymem, nasyceni pieczonymi kiełbaskami pożegnaliśmy się i każdy ruszył w swoją stronę. I to nic, że wcześniej się nie znaliśmy. Przez te cztery godziny wspólnego wędrowania zdążyliśmy nawiązać nic porozumienia. To wystarczający czas, by zrobiło się miło, a zbyt krótki, by się pokłócić i wzajemnie poobrażać, co ostatnio jest regułą w relacjach międzyludzkich. Nam zostały dobre wspomnienia i chęć, by jeszcze raz spróbować zdobywać szczyty w jakieś sobotnie przedpołudnie.

Dziękuję Aktywnym z Nowego Kościoła ☺

***Iwona Pawłowska***

# Franz Reich w Złotoryi

Franz Reich (ok. 1516 r. –1552 r.) - pochodził z Żar, podpisywał się *Reichius Soraviensis*, był synem wójta Lubanic (wsi położonej 7 km od Żar). Po ukończeniu uniwersytetu w Wittenberdze (1536-1540) został powołany przez Valentina Trozendorfa na profesora retoryki w szkole złotoryjskiej (1540-1552). Zmarł w wieku 36 lat - pozostawił żonę, Annę Wiliane oraz osierocił czwórkę dzieci. Jest wielkim zapomnianym w naszym mieście. Całe swoje życie zawodowe związał ze Złotoryją - był współtwórcą Gimnazjum Humanistycznego, a prawie nic o nim nie wiemy. Jego płyta nagrobna jest najstarszą tablicą inskrypcyjną na złotoryjskim cmentarzu, a nikt już o niej nie pamięta i nie wie, gdzie się znajduje.

Jeżeli przyjęta przez nas metoda określenia daty urodzenia Franza Reicha była właściwa, to w tym roku nasz *Reichius* obchodziłby 500. urodziny. To już jest wystarczający powód, żeby odszukać materiały do jego życia i opracować z nich biogram.

Franz Reich przeprowadził się do Złotoryi w wieku dwudziestu kilku lat. Został sprowadzony do miasta przez Trozendorfa zaraz po zrobieniu magisterium na uniwersytecie w Wittenberdze (23 września 1540 r.). Wszystko odbyło się w pośpiechu. Krzysztof Pannonius – dotychczasowy nauczyciel retoryki, został powołany na profesora we Frankfurcie nad Odrą i musiał się tam przenieść do 29 września 1540 r. Tak więc, *Reichius* mógł rozpocząć pracę w szkole złotoryjskiej już w październiku 1540 r. Otrzymał stanowisko retora, czyli jak to ujął poeta Johannes Clajus: ***Reichius zajmował się w Złotoryi przekazywaniem umiejętności mówienia.*** Zaczął wtedy między innymi uczyć siedemnastoletniego Zachariasza Bartha (1546-1548), który osiem lat później odegra ogromną rolę w życiu jego żony i dzieci.

W tym czasie grono pedagogiczne szkoły złotoryjskiej tworzyła starannie wyselekcjonowana kadra o wysokich kwalifikacjach. Nie było mowy o przypadkowym wyborze. Rektor Trozendorf przywiązywał do obsady stanowisk ogromną wagę i nawet w liście do księcia legnickiego Fryderyka II wyraźnie to zaznaczył: *[...] aby kontynuować i utrzymywać właściwy porządek lekcji, jako też prowadzenie ćwiczeń i dysput, tak wpierw należy utrzymać posłuszeństwo i dyscyplinę, co w dużej części zależy od dobrej rady szkolnej, składającej się z sześciorga głównych stanowisk.*

Dysponujemy do tego okresu listą płac nauczycieli (1546 r.). Wynika z niej, że Reich nie był najlepiej opłacany, a jego przedmiot nie stał najwyżej w hierarchii:
*1. V. Trozendorf – rektor: 100 marek*
*2. mgr J. Figulus – jurysta: 112 ½ marek*
*3. mgr G. Seiler – grecysta: 80 marek*
*4. mgr M. Thabor – sferysta: 70 marek*
***5. mgr F. Reich – retoryk: 70 marek***
*6. J. Liebald – katecheta: 30 marek*
*7. J. Heniochus – kantor: 40 marek.*

To właśnie ten zespół pedagogów przecierał szlaki i organizował Gimnazjum Humanistyczne w Złotoryi (1546-1620) - jedną z najlepszych szkół średnich w tej części Europy. Sam rektor nie mógł przecież tego dokonać. On jedynie, albo aż, zapewnił swoim pracownikom dogodne warunki do twórczej pracy. To wtedy *dopłynęły do szkoły złotoryjskiej jak do Troi, niezliczone zastępy młodzieży, nauczane w pobożności, językach oraz wielorakich sztukach.* Franz Reich był w gronie nauczycieli uczących tych młodych ludzi i przez dwanaście lat miał swój udział w sukcesie złotoryjskiego gimnazjum. Wykładany przez niego przedmiot był na tyle istotny, że przeprowadzano z niego raz w miesiącu otwarte publiczne wystąpienia. Wiemy, że Trozendorf zalecił przedstawiać *poglądy i zasady w opracowaniach zwanych dysputacjami, lub deklamacjami, by nauczyć się poprawnie i układnie o każdym przedmiocie rozprawiać.* Przygotowanie uczniów do tych dysputacji należało właśnie do obowiązków Reicha. Radził sobie z tym tak dobrze, że otrzymał ***przydomek wykwintnego mówcy o wszechstronnych umiejętnościach.*** Filip Melanchton – *Nauczyciel Niemiec*, zachwycony poziomem nauczania retoryki, napisał, że w złotoryjskiej szkole: *[...] jakby z konia trojańskiego wysypały się niezliczone zasady wygłaszania mów. Współcześni* podkreślali też, że ***Reich jest wiernym uczniem i naśladowcą Trozendorfa.*** Sam Trozendorf, kończąc jeden z listów do Jerzego Otmanna - kierownika szkoły zgorzeleckiej, zapisał: ***Bądź Zdrów. [...] Pozdrawia cię [Franz] Reichs.*** Użycie takiego zwrotu, może świadczyć, że Reich był obecny podczas powstawania tej korespondencji, a na pewno już bez żadnych wątpliwości dowodzi, że należał do najbliższych współpracowników rektora.

Franz Reich ułożył sobie też w Złotoryi udane życie osobiste. W 1542 r. poślubił dwudziestoletnią Annę Wiele (1522-1591). Podczas trwania dziesięcioletniego małżeństwa urodziło im się pięcioro dzieci: Dawid, Georg, Valentin (ojcem chrzestnym pewnie został Trozendorf?), córka nieznanego imienia zmarła w niemowlęctwie oraz Anna Kiferiana. Tę sielankę przerywa śmierć - 12 kwietnia 1552 r. Reich umiera. Strata młodego trzydziestoletniego mężczyzny, znakomicie wykształconego nauczyciela, męża i ojca czwórki dzieci, wywołała ogromny żal. Johannes Clajus w swoim *Epithalamium* (zbiorze 16 wierszy żałobnych) napisał jeden z utworów na jego cześć:

***Magister Franz Reich, kolega ze Szkoły Złotoryjskiej***
***Czy życie prowadzę, czy ze śmiercią sobie radzę,***
***Jestem przez całą wieczność Twój, Chrystusie.***
***Inaczej***
***Jestem cały Jezusa, odkupiony od śmierci,***
***Czy żyć będę, bądź umrę.***
***Inaczej***
***Jestem Twój, więc żyję, a najwspanialszy Jezus umarł,***
***Los w Twoich rękach życiem nasza śmierć.***

Reich jest jedynym członkiem Rady Pedagogicznej Gimnazjum Humanistycznego (tej pierwszej - najstarszej z 1546 r.), który posiada zachowaną w Złotoryi płytę nagrobną. Jego nagrobek odbył niebezpieczną, trwającą 464 lata podróż przez świat pełen wojen, grabieży, pożarów... i jakimś cudem przetrwał. Chociaż użycie słowa „przetrwał" jest już chyba nieuprawnione. Z płyty można odczytać tylko cztery przypadkowe zwroty: ***PROFESSOR/ 1552 /DIE [DNIA] /VITA [ŻYCIA]***. I to wszystko. Jedyna materialna pamiątka po Reichu niszczeje w zastraszającym tempie. Już Roman Gorzkowski w 1993 r. napisał o niej w karcie ewidencyjnej zabytku (nr 20): ***Stan bardzo zły - zmurszała, zawilgocona, inskrypcja w połowie nieczytelna. Konieczna pilna konserwacja...*** Natomiast pastor Johannes Grünewald zdołał jeszcze w 1937 r. odtworzyć cały napis. I to dzięki niemu wiemy, że rodzina umieściła na grobie łaciński tekst [w polskim przekładzie]:

***UWIELBIANY I UCZONY MĄŻ***
***PAN FRANCISCO***
***REICHIO Z ŻAR***
***ZNAKOMITEJ SZKOŁY***
***ODDANY PROFESOR***
***ROKU PAŃSKIEGO 1552 DNIA 12***
***KWIETNIA DOKONAŁ ŻYCIA***
***TEN GROBOWIEC WSZYSTKICH***
***SPADKOBIERCÓW***

Obecnie tablica nagrobna znajduje się na wewnętrznej stronie muru południowo-zachodniego złotoryjskiego cmentarza (po przekroczeniu bramy pierwsza po prawej). Każdy, kto przechodzi przez bramę główną, musi obok niej przejść. Jest to najstarsza płyta inskrypcyjna na naszym cmentarzu. Trafiła tam najpewniej w 1888 r.
- właśnie wtedy rozpoczęto planowanie i budową nowych murów. Wiemy też, że żona Reicha - Anna Wiliana została pochowana w kościele NNMP w Złotoryi. Natomiast jego córka, Anna Kiferiana, spoczęła już w kościele św. Mikołaja, prawdopodobnie obok ojca.

Po śmierci Reicha obowiązki nauczyciela retoryki przejął jego były uczeń - Zachariasz Barth (1529-1612). W swoim *Pamiętniku* przedstawił ten okres: ***W 1552 roku, po śmierci nauczyciela Francisa Reicha otrzymałem od Pana Trozendorfa propozycję pracy nauczycielskiej.*** *Zacząłem zajęcia w szkole Złotoryjskiej oficjalnie 20 kwietnia 1552 roku. Roku 1553 w Święto Jana Chrzciciela [24 czerwca] w czasie zarazy udałem się z Panem Trozendorfem do Lwówka. Po ustaniu klęski pierwsi wrócili do złotoryjskiej szkoły miejscowi chłopcy zaraz po Marcinie [11 listopada] 1553 roku. W 1554 roku w przeddzień nowego miesiąca lutego [31 stycznia] pojąłem za żonę Annę, wdowę po Franciszku Reichu.*

*Nie można wykluczyć, że* Zachariasz Barth otrzymał stanowisko po Reichu razem z wdową po nim? Taka wiązana transakcja nie była niczym niezwykły i niestosownym w XVI w. (zjawisko to posiada nawet swoją literaturę naukową). W ten sposób w świecie bez rent i zasiłków, zapewniano wdowie i osieroconym dzieciom opiekę i utrzymanie. Nie dysponujemy jednak dostatecznymi dowodami na udowodnienie tej tezy. Chyba, że pewnych sugestii spróbujemy doszukać się w wierszyku niezastąpionego, wścibskiego Johanna Clajusa:

Tablica nagrobna Franza Reicha (1552 r.) na murze złotoryjskiego cmentarza

***Kiedy życie Reicha dobiegło końca,***
***Zachariasz trudy nauczyciela podejmuje.***
***I z wdową po zmarłym się złącza,***
***Następnie małżeństwo i ojcostwo przejmuje.***

Po ślubie Bartha z Anną Wilianą dzieci Franza Reicha stają się jego pasierbami. Stąd też ich losy zaczynają pojawiać się dość często w *Pamiętnikach* Bartha. I tak możemy przeczytać: *W roku 1569, 12 stycznia oddałem rękę Anny, pasierbicy, Johannowi Kifero, mieszczaninowi i farbiarzowi ze Złotoryi. Małżeństwo uroczyście zawarto 12 lutego. [...] W roku 1575, w czasie zarazy w dni Bachanaliów [Ostatków], David Reichius, pasierb, pojął za żonę Rebekę, córkę diakona Johanna z Bawarii. [...] W roku 1577, 12 lutego Valentinus Reichiusa [pasierb], pojął za żonę Margaretę, córkę Pana Valentina Hilingeri, niegdyś burmistrza Złotoryi. [...] Zmarła Margareta, Valentina Hilingeri, roku Pańskiego 1578 w Niedzielę Miłosierdzia [23 lutego].*

Barth zamieścił też w *Pamiętniku* życiorys wdowy po Reichu - swojej żony Anny Wiliany. Wiemy z niego, co działo się z nią po śmierci pierwszego męża: *[...] W 1554 roku wyszła za mąż za magistra Zachariasz Bartha, urodziła w ciągu 38- letniego małżeństwa ośmioro swoich dzieci, to znaczy dwóch synów bliźniaków, Zachariasza i Johanna, którzy umierają w 1564 roku i sześć córek, dwie z nich, Elżbieta i Justyna umierają zaraz w dzieciństwie. Pozostałe cztery, Estera Kulliasa, Barbara Hilgeriana, Elżbieta Wiliana i Justyna Thaburniana wciąż żyją. 28 grudnia 1591 r., który był Dniem Niewiniątek, w godzinach rannych, zanim słońce było na 11 godzinie, umarła w spokoju pomiędzy modlącymi się córkami. Została pochowana 1 stycznia 1591 w kościele parafialnym w asyście wielkiego orszaku. Podczas swojego życia, doczekała się 15 wnuków i wnuczek, opuściła je wszystkie, przeżywszy 69 lat.*

Franz Reich całe swoje życie zawodowe związał ze Złotoryją. Przez dwanaście lat pracował na międzynarodowy sukces złotoryjskiej szkoły. Jest też jedynym członkiem pierwszej Rady Pedagogicznej Gimnazjum Trozendorfa, który posiada w naszym mieście zachowaną płytę nagrobną. Warto odwiedzić złotoryjski cmentarz i stanąć przed resztkami jego nagrobka. Z pewnością zasłużył sobie na wdzięczną pamięć.

Najważniejszych informacji do życia Franza Reicha dostarczyły pamiętniki Zachariasza Bartha oraz wiersze Johanna Clajusa. To właśnie informacje wydobyte z pamiętników i wierszy, jeszcze dodatkowo uzupełnione o dane z kronik, listów, katechizmów, regulaminów szkolnych, programów nauczania, metryk studenckich i kart ewidencyjnych zabytków umożliwiły opracowanie tego skromnego biogramu.

**Wybrana literatura:** C. J. Loeschke, Valentin Trotzendorf nach seinem Leben und Wirken, Breslau 1856, s. 26-27;
F. Wilmos, A hazai és külföldi iskolázás a XVI. Században, Budapest 1873, s. 245-246;
L. Sturm, Geschichte der Stadt Goldberg in Schlesien, Goldberg 1888, s. 41-42;
G. Bauch, Valentin Trozendorf und die Goldberger Schule, Berlin 1921; 82, 102, 110; 130; D. Teichmann, Studien zur Geschichte und Kultur der Niederlausitz im 16. und 17. Jahrhundert, Bautzen 1998, s. 30, 82-84,109.
**Źródła cytatów:** C. Wenzelio, Goldberga hoc est Res Goldbergenses, Goldberg 1658, s. 204; J. Claji, Libellus de originae et conservatione scholae Goldbergensis, Gorlicii 1568, s. 90-91; J. Claii, Variorum carminum liber secundus..., Gorlicii 1568, s. 44; M. Neander, Opus aureum et Scholasticum..., Bd. 1, Lipsiae 1577, s. 490-493; Valentin Trozendorf, Catechesis Scholae Goldbergensis, Wittenberga 1561, 9-12; G. Bauch, Aus dem Hausbuche des Goldberger Lehrers Zacharias Bart (1529-1612), Breslau 1907, s. 16-20; T. Grabowski, Literatura luterska w Polsce wieku XVI 1530-1630, Poznań 1920, s. 158;
J. Grünewald, Goldberger Inschriften, Goldberg 1937, s. 45. R. Gorzkowski, Karty ewidencyjne: Tablice inskrypcyjne złotoryjskiego cmentarza, Złotoryja 1996, nr 20.

***Tekst i zdjęcie: Damian Komada***

# Warto przeczytać

## Legendarny komiks

„**Legendy z Krainy Wygasłych Wulkanów**" przeszły już do historii nie tylko dlatego, że po raz pierwszy w formie komisu przybliżyły kilka opowieści, krążących od wielu już wieków po naszej krainie. Objawił swój wielki talent jako rysownik Mateusz Stefanko a archeolog Mariusz Lesiuk wpadł na świetny pomysł zainteresowania w taki właśnie sposób przeszłością dzieci, młodzież i dorosłych. Śledzimy więc losy Czarnego Krzysztofa, Jeźdźca bez Głowy, Piotra Włosta i Templariuszy, przenosimy się na pola bitwy z Tatarami pod Legnicą i stajemy się świadkami upadku zamku w Grodźcu. Komiks jest efektem współpracy Stowarzyszenia „Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Kaczawskie" z siedzibą w Mściwojowie (jako wydawcy w 2014 r.) z Fundacją Archeologiczną Archeo z Radziechowa. Coś nam się wydaje, że niebawem ukaże się kolejny zeszyt z legendami ziemi złotoryjskiej.

***Roman Gorzkowski***

# Kącik starej widokówki

## Widok z dworca

Ciekawe, co w tej chwili widać od tej samej strony? Czy istnieją jeszcze cztery budynki przy ul. Garbarskiej, która do 1945 r. zwana była kolejno Stromą, Krupniczą i Górą Garbarską a w latach 1945-1960 Zieloną? W najwyższym z nich mieściły się biura Fabryki Maszyn Heinricha Höhera. A może stoi jeszcze za mostem, już przy dzisiejszej ul. Kolejowej (dawniej jej dolny odcinek nosił nazwy Pod Górą Młyńską i Dworcowa a w latach 1945-1960 Bolesława Limanowskiego) Złotoryjska Fabryka Chleba (Goldberger Brot-Fabrik) Friedricha Weinbolda? Z tyłu za domami wznosi się Góra Zamkowa. Podobno gdzieś od tej właśnie strony u jej podnóża znajdowały się wejścia do złotoryjskich podziemi...

***Roman Gorzkowski***

# Historia jednej fotografii

## Atrakcyjne, modne i tanie

Tak reklamowały swe wyroby Złotoryjskie Zakłady Obuwia w ubiegłym stuleciu. Prosimy czytelników o odpowiedź, kiedy najpóźniej mogła zostać wykonana zamieszczona tym razem fotografia. Zarazem prosimy o inne zdjęcia nieistniejących już zakładów pracy, instytucji, lokali oraz urzędów. Z pewnością zostaną wykorzystane w kolejnych artykułach oraz innych publikacjach, powstających w Ośrodku Dokumentowania i Opracowywania Dziejów Ziemi Złotoryjskiej, działającym przy TMZZ.

***Roman Gorzkowski***

# TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej liczy sobie 29 lat.
A każdy rok to wiele inicjatyw skierowanych do mieszkańców naszej Małej Ojczyzny.
To kolejne wydania książek, broszur, widokówek i czasopism, to konferencje,
i niezliczona ilość przebytych kilometrów podczas rajdów i wycieczek, to tysiące
zdjęć, obrazów i różnych przedmiotów wyeksponowanych podczas wystaw.

## 1% – wielkie możliwości

Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej,
59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 KRS 0000124632

**Niektóre z przedsięwzięć zrealizowanych przez TMZZ w 2015 roku:**
Gala Człowieka Ziemi Złotoryjskiej, publikacje: *W modelarskiej miniaturze* oraz *Franciszkanie w Złotoryi*, IV Złotoryjski Przegląd Kultury Kresowej, konkurs i konferencja: *Złotoryja moich dziadków i rodziców*, wernisaż kolekcjonera kalendarzyków listkowych, XIV Powiatowy Dzień Regionalisty, XVIII Rajd Jadwiżański, wystawa z okazji 110 lat ZNP.

* OŚRODEK DOKUMENTOWANIA I OPRACOWYWANIA DZIEJÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ECHO ZŁOTORYI
* BIBLIOTECZKA MIŁOŚNIKÓW ZIEMI ZŁOTORYJSKIEJ
* ZŁOTORYJSKI KLUB FOTOGRAFICZNY
* KOŁO KRESOWIAN
* KLUB KOLEKCJONERA
* RAJDY I SZLAKI ŚW. JADWIGI ORAZ ŚW. JAKUBA


TO MIEJSCE CZEKA NA TWOJĄ REKLAMĘ

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne BAZALT „Bazalt" SA w Wilkowie

LASY PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO ZŁOTORYJA

grysy bazaltowe
* płukanki
* kolorowe
* posypki
* mączki
STONESPOL

Lena Wilków Spółka z o.o.
PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urządzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hudrauliki siłowej
sprzetu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl
lenawilkow@lena.com.pl
tel.+48 768783 480, fax +48 76 8783 212

GALERIA SPONSORÓW

COLAS Kruszywa

POAR Złotoryja

Osadkowski-Cebulski 25 lat sp. z o.o.

INŻYNIERIA INKOBUD ZŁOTORYJA

VITBIS szklane bombki choinkowe



ECHO ZŁOTORYI

**Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej**
Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul. Szkolna 1 („Bacalarus"), tel. 76 8788137,
Internet: www.tmzz.pl, www.facebook.com/echo.zlotoryi, e-mail: echo@tmzz.pl

W pracach redakcyjnych uczestniczyli społecznie: Anna Chrzanowska-Wiewiórska (sekretarz redakcji), Roman Gorzkowski, Beata Jańta (korekta), Jarosław Jańta, Damian Komada (skład), Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Krystyna Rybicka (dystrybucja), Danuta Sosa, Joanna Sosa-Misiak (redaktor naczelna).

Zdjęcie na okładce: Iwona Pawłowska - Organy Wielisławskie

Echo Złotoryi jest laureatem Dolnośląskiego Klucza Sukcesu za 2013 rok